XIV-6 czerwiec 1937

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MOC MODLITWY WSPÓLNEJ.

Jeden z najwierniejszych uczniów św. Jana od Krzyża, O. Elizeusz od Męczenników, opowiada o swym ojcu duchowym i mistrzu, iż miał on szczególne upodobanie do tych słów psalmu 118, które co niedziela w tercji brewiarza odmawiamy: *Pomnij Panie słowa Twego słudze Twemu, w którem dałeś mu nadzieję*[1]); słowa te w jego przekonaniu posiadają taką moc i taką skuteczność, iż za ich pomocą można z Panem Bogiem załatwić każdą choćby najtrudniejszą sprawę[2]).

---

1) Z umysłu zachowuję tu dawną pisownię i piszę *w którem*, aby uwydatnić, że nadzieja nasza jest w słowie Pana Boga a nie w Jego słudze. Mamy tu przykład jak reforma ortografii ograniczyła naszą możność dokładnego wyrażenia myśli.

2) Hoornaert, La monté du Carmel. Paris, Desclée. T. 2, str. XLIII.

Na czym polega moc owego wersetu psalmu 118? Jaką jest ta prawda w nim zawarta, która nas uprawnia do używania tego zaklęcia podyktowanego nam przez Ducha Świętego?

Prawdą tą jest, że Bóg jest niezmiernie wiernym we wszystkim, co ludziom obiecał[3]), a następnie, że pragnie abyśmy Mu te jego obietnice przypominali i na nie się powoływali w naszych modlitwach. Ludziom możemy się uprzykrzyć natrętnym nagabywaniem ich, aby dotrzymali uczynionych nam obietnic, ale z Panem Bogiem jest zupełnie inaczej; On przeciwnie pragnie tego nagabywania, świadczącego z naszej strony, że jesteśmy całkowicie na Jego miłosierdzie zdani.

Spośród licznych obietnic Bożych, wypełniających Pismo św., żadna może nie jest tak pełnej nadziei dla nas, jak to zapewnienie Zbawiciela wysłuchania naszych próśb i modlitw. Przechowali nam je wszyscy Ewangeliści, czy to w formie ogólniejszej św. Mateusz i Marek[4]), czy to w bardziej obrazowym i dobitnymi porównaniami zilustrowanym opowiadaniu św. Łukasz[5]), czy wreszcie w podniosłych wezwaniach w związku z ostatnią wieczerzą św. Jan[6]).

Ale ponadto mamy u św. Mateusza jeszcze jeden ustęp, w którym Zbawiciel w szczególny sposób zapewnia nas o skuteczności naszych mo-

---

3) „Wierny Pan we wszystkich słowach swoich" (Ps. 144). „Boć wierny jest (Bóg) który obiecał" (Żyd. 10, 23).
4) Mat. 3, 7-11; Marek, 11, 23-24.
5) Łuk. 11, 5-13.
6) Jan 16, 23-24; także 14, 13.

dlitw, gdy są wspólnym wysiłkiem do Boga zanoszone: *Znowu powiadam Wam, iż gdyby się z was dwóch zezwoliło na ziemi o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca mego, który jest w niebiesiech. Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest pośród nich*[7]).

Jak wielka obietnica zawarta jest w tych słowach i jak bardzo winna nas ona zachęcać do łączenia się z innymi w modlitwie dla uzyskania od Boga tego, czego nam potrzeba dla zbawienia duszy!

Widzimy z nich, jak bardzo drogie są Chrystusowi zjednoczone prośby wiernych. Gdy łączą się oni wspólną modlitwą, On w szczególny sposób między nimi przebywa i wspiera ich błagania Swym potężnym wstawiennictwem. Nie znaczy to bynajmniej, aby i pojedyńcze nasze prośby nie miały być przez Niego wysłuchane, ale jest zachętą do modlitwy wspólnej i wskazówką, że tam, gdzie nieraz modlitwa pojedyńczej osoby nie starczy, połączony wysiłek kilku osób, choćby nawet tylko dwóch, może uzyskać od miłosierdzia Bożego upragnioną łaskę.

Pierwsze miejsce ma tu, rozumie się, odwieczna modlitwa publiczna Kościoła z Ofiarą Mszy św., będąca jej centralnym punktem na czele. Ale i poza tym i modlitwa prywatna, którą człowiek, zawarłszy drzwi swej komory w skrytości, do Boga zanosi[8]), nabiera też szczególnej mocy, gdy

---

7) Mat. 18, 19-20. 8) Mat. 6, 6.

łączy się z podobną modlitwą innych dusz i o te same łaski Boga błaga. Niewidzialny dla oka ludzkiego związek tych wysiłków jest widzialny dla Boga i ściąga na nas szczególne błogosławieństwo. W tym jest ukryta moc Różańca św., Apostolstwa modlitwy, Krucjaty Eucharystycznej i tylu innych pobożnych praktyk tak drogich sercu dzieci Bożych. Tu jest też źródło tej odwiecznej ufności, jaką wierni pokładają w modlitwie Zgromadzeń Zakonnych szczególnie kontemplacyjnych, — takiego np. Karmelu, — których modlitwy i umartwienia solidarnie zanoszone do Boga tyle łask sprowadzają na nas z nieba.

Wielcy Święci doskonale zdawali sobie sprawę z tej możności wzmocnienia skuteczności swych modlitw modlitwą innych. Oto co nam opowiada np. o św. Dominiku jeden z jego biografów Konstanty z Orvieto: „W czasie, kiedy biskup z Alatri był przeorem Cystersów w Casamare, spotkał św. Dominika w samą wigilię Wniebowzięcia N. M. P. W rozmowie o rzeczach duchownych, a szczególnie o skuteczności modlitwy, wyznał mu św. Dominik, że nigdy jeszcze nie prosił Boga napróżno. Przeor Cystersów zapytał go wtedy: „A dlaczego nie prosisz Boga, aby dał powołanie do twego Zakonu mistrzowi Konradowi, na którego wstąpieniu tak bardzo braciom zależy?" Odpowiedź: „Żądasz ode mnie rzeczy bardzo trudnej, jeżeli jednak zechcesz modlić się ze mną całą noc, ufam, że nadzieja położona w modlitwie nas nie zawiedzie". Po Komplecie udali się bracia na spoczynek, a Dominik

i przeor na całonocną modlitwę. Jutrznię odprawili z braćmi i modlili się dalej aż do świtu. Gdy dzień nastał, a bracia zeszli się w chórze na prymę, w chwili, kiedy Kantor rozpoczął hymn: *Iam lucis orto sidere,* oto mistrz Konrad promieniejący radością, wszedł do kaplicy i uklęknąwszy przed św. Dominikiem prosił go o habit. Został przyjęty bez zwłoki, a uradowani bracia przynieśli habit i oblekli go. Dominik uprosił tylko przeora z Casamare, aby za jego życia nie wyjawiał tego cudu uzyskanego przez modlitwę. Przeor odparł, że przecież może umrzeć pierwszy, lecz Święty zapewnił go, że go przeżyje jeszcze długie lata; co się też spełniło“[9]).

I dziś moc modlitwy wspólnej jest ta sama co dawniej! I dziś, gdy dwóch się zezwoli na ziemi o jakąś rzecz i zechce mężnie, wytrwale i ufnie o nią prosić w imię Chrystusa, stanie im się od Ojca niebieskiego!

Wiadomo, że nie o wszystko z równą natarczywością wolno prosić. Gdy idzie o rzeczy doczesne, zawsze trzeba mieć na względzie, że nie są one koniecznymi więzami połączone z przeznaczeniem naszym wiecznym, że mogą być nadużyte ze szkodą naszych dusz i że przeto nieraz wielką jest łaską Bożą, gdy nam ich odmawia. Ale gdy rzecz idzie o dobra wieczne i to wszystko, co z nimi jest związane, prośby nasze mogą być bardziej absolutne i natarczywe i to tym bardziej, im bardziej to, o co prosimy

---

9) Petitot, Żywot św. Dominika, Lwów 1930, str. 380-381.

jest konieczne do zbawienia. A więc samo zbawienie duszy, jej doskonałe nawrócenie tu na ziemi, postęp w cnotach, uświęcenie, to są te dobra, o które winniśmy z wielką natarczywością dla siebie i dla innych prosić, nie krępując się żadnymi względami nieśmiałości lub delikatności ludzkiej wobec Boga. Czyż On sam nas nie zachęca do takiego naprzykrzania się w cudnej przypowieści o tym człowieku, który w nocy dobija się do domu swego przyjaciela, chcąc mieć czym nakarmić gościa i liczy na to, że jeśli nie z gościnności, to aby się uwolnić od nalegań *„propter improbitatem"*, wygodzi mu owe troje chleba[10]) ?

Dodajmy jeszcze jedno : oto skuteczność naszych modlitw, gdy idzie o bliźniego nieraz rozbija się o brak u niego właściwego usposobienia, o brak dobrej woli i należytego wysiłku, aby przyjąć tę łaskę, o którą dla niego ktoś inny prosi. Zapewne, że Bóg w Swym miłosierdziu może i tę przeszkodę usunąć, boć dla Niego przeszkód nie ma, ale nie zawsze to robi, szczególnie gdy się spotka z dłużej trwającym zatwardzeniem w grzechu i pogardą swego miłosierdzia.

Jakże inaczej rzecz się ma, gdy bliźni wyrywa się sam na spotkanie łask Bożych, gdy sam błaga o łaski, o które ktoś inny się za niego modli. Bóg zostaje niejako zniewolony i jego pragnieniem i prośbami tych, którzy o niego zabiegają swymi modlitwami i, nie znajdując przeszkód

10) Łuk. 11. 5-8.

w jego woli, skłania się w chwili przez się wybranej do zadośćuczynienia tylu zanoszonych doń prośbom.

Wspólny wysiłek modlitwy dla uzyskania upragnionych dóbr wiecznych, a nawet i doczesnych, winien przeto mieć więcej miejsca w życiu chrześcijan! Chrystus Pan wyraźnie nas do niego wzywa i obiecuje mu skuteczność ze strony Ojca Przedwiecznego. Winno to być dla nas wielką zachętą do tego, aby w trudniejszych zadaniach życiowych, tam gdzie idzie o wielkie sprawy dusz, o nawrócenia czy to ze złej drogi na dobrą, czy też z mierności do gorliwości, lub z gorliwości do świętości, chwytać się tego środka i wspólną modlitwą kilku dusz szturmować o miłosierdzie do nieba.

Tyle racyj można Bogu w takiej modlitwie przedstawiać, aby Go skłonić do przychylenia się do naszego wołania! Wszak tu idzie o Jego chwałę, o te dusze, dla których zbawienia i uświęcenia Syn Boży krew Swą Przenajświętszą przelał! Wszak On Sam tyle razy przez Ducha św. mówi nam w Piśmie św., że żąda od nas świętości[11]), a Syn Jego przyjąwszy postać ludzką Sam też nas zapewnia, iż przyszedł na świat, aby owce jego życie miały i to obficie miały[12])! Wszak zdajemy sobie sprawę, że za te łaski w tym życiu zapłacić wypadnie cierpieniem, że

11) Wyjścia 22, 31. Kapł. 11, 44; 19, 20 i 45; 20, 7 i 26; 21, 6 i 8. Ef. 1, 4. Kol. 3, 12. I Piotra 1, 15-16. Obj. 22, 11.
12) Jan 10, 10.

ich się nie znajdzie gdzie indziej, jak tylko na drodze krzyżowej i na Golgocie!

Ale najpotężniejszym argumentem będzie tu zawsze przypominanie obietnicy Zbawiciela, że to, o cobyśmy zezwolili choćby we dwoje prosić na modlitwie, już na mocy tej miłości, która nas łączy między sobą i z Nim, stanie się nam od Ojca Przedwiecznego.

Jak refren w pieśni, tak i w podobnej modlitwie powinny powracać nam wciąż na usta te słowa Psalmu 118, tak drogie św. Janowi od Krzyża: *Pomnij Panie słowa Twego słudze Twemu, w którem dałeś mu nadzieję.*

O. Jacek Woroniecki, O. P.

APOSTOLSTWO WEDŁUG NAUKI ŚW. TOMASZA I OJCÓW KOŚCIOŁA[1]).

„Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, ale jednego potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie" (Łuk. X, 41-42).

„Królestwo Boże w was jest" (Łuk. XVII, 21).

UWAGA WSTĘPNA. W naszych czasach przesadnego i skrajnego aktywizmu, gorączkowej pracy i wylania się na zewnątrz, zdaje się być rzeczą pożyteczną, a nawet konieczną, przypomnieć ludziom tradycyjną naukę Ojców i Doktorów Kościoła o apostolstwie, według której cała wartość i skuteczność pracy apostolskiej wypływa z życia wewnętrznego, ze zjednoczenia z Bogiem. — Św. Tomasz wypowiedział dwa niezmiernej głębokości słowa o apostolstwie[2]). —

---

1) Artykuł niniejszy jest opracowany na podstawie klasycznego dziełka Dom Chautard'a: *L'âme de tout apostolat,* które doskonale oddaje naukę tradycyjną Kościoła o apostolstwie. — Jednakże artykuł ten nie jest przekładem wspomnianego dziełka, ale rozwinięciem, wyjaśnieniem i uzupełnieniem niektórych zasadniczych zawartych w nim myśli, w duchu i według zasad św. Tomasza.

2) S. Th. II-II, q. 188, a. 6.

W pierwszym z tych słów powiada on, że apostolstwo wypływa z pełni kontemplacji: *Opus... quod ex plenitudine contemplationis derivatur.* W drugim twierdzi, że życie apostolskie jest doskonalszym od życia czysto kontemplacyjnego: *Maius est contemplata aliis tradere, quam solum contemplari.* — Dzisiejsi ludzie lubią to drugie słowo św. Tomasza i chętnie posługują się nim, ale zbyt często zapominają zupełnie o pierwszym, pomijają je milczeniem. A jednak to pierwsze twierdzenie jest najbardziej zasadnicze, jest podstawą i całkowitą racją drugiego, bez pierwszego nie da się utrzymać drugie. — Celem obecnego artykułu jest przypomnieć i pokreślić to pierwsze słowo św. Tomasza o apostolstwie.

***

Życie kontemplacyjne[3]) jest doskonalszym od życia czysto czynnego, ale życie

---

3) Życie kontemplacyjne nie oznacza samej tylko kontemplacji, ale oznacza życie modlitwy i zjednoczenia z Bogiem, które kulminuje w kontemplacji, lecz nie wyklucza innych aktów, owszem zawiera je w sobie, oznacza życie, w którym główne miejsce zajmuje kontemplacja, a wszystko inne do niej zmierza, tak jak wyraźnie naucza św. Tomasz: „Vita contemplativa illorum esse dicitur, qui principaliter intendunt contemplationi veritatis" (S. Th. II-II, q. 180, a. 1). „Finis contemplativae vitae est consideratio veritatis" (ibid. a. 2). — „Contemplativa vita unum quidem actum habet in quo finaliter perficitur, scil. contemplationem veritatis,... habet autem multos actus, quibus pervenitur ad hunc actum finalem" (ibid. a. 3). — „Principaliter... ad vitam contemplativam pertinet contemplatio veritatis" (ibid. a. 4).

apostolskie[4]) jest doskonalszym od życia czysto kontemplacyjnego. Taka jest nauka św. Tomasza, św. Augustyna, św. Grzegorza W., św. Bernarda, św. Bonawentury, Dionizego i wszystkich wielkich Ojców i Doktorów Kościoła. Jest to nauka tradycyjna, oparta na Pismie św., na słowach i przykładzie samego P. Jezusa.

Życie kontemplacyjne, powiedziałem, jest doskonalsze od życia czynnego. *Vita contemplativa... melior est quam activa*[5]), mówi św. Tomasz. Życie czynne jest usposobieniem do życia kontemplacyjnego. *Vita activa dispositio est ad vitam contemplativam*[6]). Podobnie św. Bonawentura twierdzi, iż życie kontemplacyjne jest „życiem wznioślejszym, bezpieczniejszym, bogatszym, milszym, trwalszym"[7]). A Ryszard od św. Wiktora tak się wyraża: „Marta w jednym tylko miejscu kilka zaledwie prac wykonywała zewnętrznie, Maria zaś miłością w wielu naraz miejscach wiele

---

4) Przez życie apostolskie rozumiem tu przede wszystkim przepowiadanie, czyli głoszenie słowa Bożego, nauczanie prawd Bożych, oraz urabianie i kierowanie dusz, nie zaś udzielanie sakramentów, które działają ex opere operato niezależnie od cnoty i świętości udzielającego ich. — Tak pojęte apostolstwo należy w pierwszym rzędzie do hierarchii kościelnej, gdyż P. Jezus poruczył je Apostołom i ich następcom: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody* (Mat. XXVIII, 19, 20); *Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię* (Mar. XVI, 15).

Jednakże w pewnej mierze apostolstwo to odnosi się także do laików zgodnie z nauką papieża Piusa XI, który określił Akcję Katolicką jako uczestnictwo laikatu w apostolstwie hierarchicznym Kościoła.

5) S. Th. II-II, q. 182, a. 1.

6) S. Th. II-II, q. 181, a. 1, ad 3.

7) „Vita sublimior, securior, opulentior, suavior, stabilior".

zajęć spełniała. Przez kontemplację bowiem i miłość Boga wszystko widzi, wszystko obejmuje i ogarnia, tak iż w porównaniu do niej można powiedzieć, że Marta o małe tylko rzeczy się troszczy"[8]). O tych dwóch rodzajach życia: kontemplacyjnym i czynnym, pod symbolem Marii i Marty, sam P. Jezus wydał wyrok: *Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu; ale jednego potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie*[9]). Celem życia kontemplacyjnego jest poznanie prawdy, celem życia czynnego jest działalność zewnętrzna[10]). Stąd wynikają inne różnice, które wykazują wyższość życia kontemplacyjnego nad życiem czynnym[11]). Życie kontemplacyjne odnosi się bezpośrednio do Boga, życie czynne bezpośrednio do ludzi. Św. Augustyn mówi: „*Na początku było Słowo,* oto kogo Maria słuchała; *Słowo stało się ciałem,* oto komu Marta usługiwała"[12]). Życie kontemplacyjne należy do najwyższych władz duszy: do rozumu i woli; życie czynne odnosi się raczej do innych niższych władz. — Życie kontemplacyjne bezpośrednio dotyka celu ostatecznego

---

8) „Martha in uno loco corpore laborabat circa aliqua Maria in multis locis caritate circa multa. In Dei enim contemplatione et amore videt omnia, comprehendit et compleci titur omnia, ita ut eius comparatione, Martha sollicita dicpossit circa pauca" (Richardus a S. Vict., In Cant. 8).

9) Łuk. X, 41-42.

10 S. Th. II-II, q. 179, a. 1 et 2; III Dist. 35, q. 1, a. 1.

11) Cfr. S. Th. II-II, q. 182, a. 1; III Dist. 35, q. 1, a. 4.

12) „In principio erat Verbum, ecce quod Maria audiebat; Verbum caro factum est, ecce cui Martha ministrabat" (De Verbis Dom., sermo 27, c. 2).

i w pewnym znaczeniu samo jest celem ostatecznym, nie przedmiotowym, ale podmiotowym (finis ultimus quo), jako czynność, za pomocą której posiadamy nasz cel ostateczny przedmiotowy (finis ultimus qui), t. j. Boga. Życie czynne tyczy się środków, za pomocą których dążymy do celu ostatecznego. — Życie kontemplacyjne trwać będzie przez całą wieczność, podczas gdy życie czynne kończy się z obecnym życiem w czasie. Św. Grzegorz powiada: „Z obecnym czasem życie czynne się kończy, ale życie kontemplacyjne tu się zaczyna, aby w niebieskiej ojczyźnie dojść do zupełnej doskonałości“[13]). Oto jak św. Augustyn zestawia ze sobą te dwa rodzaje życia: „Dwa sposoby życia zna Kościół, ogłoszone i polecone przez Boga: jedno polega na wierze, drugie na widzeniu; jedno jest w czasie pielgrzymowania, drugie w przybytkach wieczności; jedno w trudzie, drugie w spoczynku; jedno w drodze, drugie w ojczyźnie; jedno w czynie pracy, drugie w nagrodzie kontemplacji. Jedno unika złego i czyni dobre, drugie żadnego nie zna zła, któregoby unikało, lecz wielkie posiada dobro, którym się cieszy. Jedno z wrogiem walczy, drugie bez wrogów króluje. Jedno wspomaga potrzebujących, drugie tam się znajduje, gdzie potrzebujących wcale nie ma“[14]). Ten opis odnosi się

---

13) „Cum praesenti saeculo vita aufertur activa, contemplativa autem hic incipitur, ut in caelesti patria perficiatur“ (Super Ezech., homil. 14).

14) „Duas vitas sibi divinitus praedicatas et commendatas norit Ecclesia: quarum est una in fide, altera in specie:

w pierwszym rzędzie do życia kontemplacyjnego w niebie, ale w pewnej mierze stosuje się tenże do życia kontemplacyjnego na ziemi, które jest przedsmakiem i zapoczątkowaniem (inchoatio) życia wiecznego. „Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjętą nie będzie" !

Ale jak powiedziałem na początku, życie apostolskie jest doskonalszym od życia czysto kontemplacyjnego. — *Omnium opus divinissimum est cooperari Deo ad salutem animarum*[15]), powiada Dionizy: „Ze wszystkich dzieł najbardziej boskim jest współdziałać z Bogiem do zbawienia dusz". Życie apostolskie jest połączeniem życia kontemplacyjnego i czynnego, ale nie jakim bądź połączeniem, lecz takim, że czyn zewnętrzny wypływa z pełności kontemplacji. — Takim jest życie Aniołów i Świętych w niebie, którzy posiadając pełnię poznania i miłości Boga, z tej pełności światła i łaski udzielają ich niższym duchom, oczyszczając je, oświecając i udoskonalając, jak powiada Dionizy: „purgando, illuminando, perficiendo".

Św. Tomasz porównując różne rodzaje życia, mówi: „Podwójny jest czyn; jeden, który

---

una in tempore peregrinationis, altera in aeternitate mansionis; una in labore, altera in requie; una in via, altera in patria; una in opere actionis, altera in mercede contemplationis. Una declinat a malo et facit bonum; altera nullum habet, a quo declinet, malum, et magnum habet, quo fruatur bonum. Una cum hoste pugnat, altera sine hoste regnat. Una subvenit indigenti, altera ibi est, ubi nullum invenit indigentem" (Tract. 124 in Ioann.).

15) Cael. hier., c. 3.

wypływa z pełności kontemplacji, jak nauczanie i głoszenie słowa Bożego... Taki czyn jest doskonalszy niż sama tylko kontemplacja; albowiem jak doskonalszym jest oświecać aniżeli świecić tylko, tak też doskonalszym jest udzielać innym prawd, które się poznało przez kontemplację, aniżeli samemu tylko oddawać się kontemplacji. — Drugi jest czyn, który polega całkowicie na zewnętrznym zajęciu, jako to udzielać jałmużny, przyjmować pielgrzymów i t. p., taki czyn jest mniej doskonałym od kontemplacji"[16]). W tych krótkich, ale niezmiernie głębokich słowach Doktora Anielskiego streszcza się cała tradycyjna nauka Kościoła o apostolstwie. — Mówiąc znów o życiu Chrystusa, tak powiada św. Tomasz: „Życie kontemplacyjne jest doskonalszym aniżeli życie czynne, które się zajmuje materialnymi czynnościami, ale życie czynne, które głosząc słowo Boże lub nauczając, udziela innym owoców kontemplacji (t. j. życie apostolskie), jest doskonalszym od samej tylko kontemplacji, gdyż takie życie czynne wypływa z obfitości kontem-

---

16) „Opus vitae activae est duplex: unum quidem, quod ex plenitudine contemplationis derivatur, sicut doctrina et praedicatio... et hoc praefertur simplici contemplationi: sicut enim maius est illuminare, quam lucere solum, ita maius est contemplata aliis tradere, quam solum contemplari; aliud autem opus est activae vitae, quod totaliter consistit in occupatione exteriori, sicut eleemosynas dare, hospites recipere, et alia huiusmodi, quae sunt minora operibus contemplationis" (S. Th. II-II, q. 188, a. 6).

placji, i dlatego Chrystus takie obrał sobie życie"[17]). — O takim życiu czynnym, czyli o życiu apostolskim mówi św. Tomasz: „Gdy ktoś od życia kontemplacyjnego zostaje powołanym do życia czynnego, dzieje się to nie z ujmą doskonałości, lecz z jej pomnożeniem"[18]).

Życie apostolskie, czyli życie czynne płynące z pełności kontemplacji, to właściwe życie Chrystusa. Takim było Jego życie na ziemi, takim jest Jego życie w niebie i w Eucharystii. Chrystus jest dawcą wszystkich łask, dawcą życia nadprzyrodzonego, — „Z pełności jego myśmy wszyscy wzięli"[19]), ale zarazem nie przestaje On sam być pełnią łaski i życia nadprzyrodzonego, „Słowo... pełne łaski i prawdy"[20]).

Najwyższym ideałem życia apostolskiego, jego najwyższą przyczyną wzorową jest życie samej Trójcy Przenajświętszej, które jest nieskończoną pełnią Bytu, Prawdy i Dobra, Życia, Poznania i Miłości. Odwieczne rodzenie się Słowa Przedwiecznego, Syna Bożego z Boga Ojca, —

---

17) „Vita contemplativa simpliciter est melior quam activa, quae occupatur circa corporales actus; sed vita activa secundum quam aliquis praedicando et docendo contemplata aliis tradit, est perfectior quam vita, quae solum contemplatur, quia talis vita praesupponit abundantiam contemplationis; et ideo Christus talem vitam elegit" (S. Th. III, q. 40, a. 1, ad 2).

18) „Cum aliquis a contemplativa vita ad activam vocatur, non fit per modum substractionis, sed per modum additionis" (S. Th. II-II, q. 182, a. 1, ad 3).

19) „De plenitudine eius nos omnes accepimus" (Jan I, 16).

20) „Verbum... plenum gratiae et veritatis" (Jan I, 14).

„Boga z Boga, Światłości ze Światłości", — przez akt poznania konieczny, odwieczne pochodzenie Ducha św. od Ojca i Syna przez akt konieczny ich wspólnej miłości, to pełnia życia wewnętrznego, której nic ani zamącić, ani zmienić, ani umniejszyć nie może. To życie wewnętrzne Boga jest tak konieczne i niezmienne, jak konieczną i niezmienną jest istota Boża. Z tej pełni życia Bożego wewnętrznego, wiekuistego, przez akt wolnej woli, przez akt najczystszej i bezinteresownej miłości, który nie jest niczym innym jak samą istotą Bożą, wypływa w czasie czyn zewnętrzny Boga, działanie Jego na zewnątrz, akt stworzenia, przez który życie Boże objawia się, ujawnia, spływa i rozlewa się, udziela się na zewnątrz.

Bonum est diffusivum sui, naucza Doktor Anielski[21]), to znaczy, że dobro z natury swej dąży do udzielania się, do rozprzestrzenienia się, do rozszerzenia się, do wylania się na inne istoty, by wzbogacić je, udoskonalić, upodobnić do siebie. — Na tym polega przyczynowość celowa, która jest właściwą przyczynowością dobra. — Bóg od początku świata z niewyczerpaną nigdy hojnością i szczodrobliwością zlewa na stworzenia strumienia swych łask i dobrodziejstw. Naturą Boga jest miłość, a właściwością miłości jest dawać. Ale dając i zlewając na stworzenia swe dary Bóg nie staje się przez to uboż-

---

21) S. Th. I, q. 19, a. 2; De Ver. q. 21, a. 1, ad 4. — Por. doskonałe dzieło Maritain'a: *Sept leçons sur l'Etre*, pp. 77-83.

szym, nie doznaje żadnej ujmy, źródło pozostaje zawsze pełne i niewyczerpane. Ten oto sposób działania Bożego jest pierwowzorem, najwyższą regułą, normą życia i działania apostolskiego.

W porządku nadprzyrodzonym Bóg nie tylko daje człowiekowi swe dary, ale nadto daje mu swego Syna Jednorodzonego, — *Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał*[22]), — daje swe Słowo współistotne, — *Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo... A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami*[23]). — Ale w tym najwyższym akcie miłości i hojności Bożej, który jest darem siebie samego, Bóg nie ujmuje nic, nie może nic ująć ze swego życia wewnętrznego. Bóg Ojciec daje nam swego Syna, ale nie rozłącza się z nim; daje nam swe Słowo, ale zachowując je przy sobie i w sobie. Syn Boży staje się człowiekiem, ale nie przestaje być Bogiem, przychodzi na świat, ale nie opuszcza Ojca, pozostaje na łonie ojcowskim, — *Jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojca*[24]). — Powiada św. Bernard do tych, którzy głoszą słowo Boże: „Bierz przykład od najwyższego Pana i Ojca wszechrzeczy, który posyła swe Sołwo, a zarazem zachowuje je przy sobie". Bóg daje nam nie tylko swe Słowo Przedwieczne, ale także daje nam swego Ducha, — Ducha Miło-

22) Jan III, 16.
23) Jan I, 1. 14.
24) Jan I, 18. Por. „Sume exemplum de summo omnium Parente Verbum suum emittente et retinente" (De Consid. l. II, c. 3).

ści, Ducha Prawdy, Ducha Świętego, — *Posłał Bóg Ducha Syna Swego w serca wasze, wołającego Abba, Ojcze*[25]). Ale dając go nam Bóg również zachowuje go w sobie, nie rozłącza się z nim. To posłannictwo Osób Bożych[26]) jest najwyższym i najpiękniejszym wzorem Apostolstwa. Apostoł powinien naśladować ten boski ideał: jego działalność na zewnątrz nie powinna nigdy umniejszać jego własnej doskonałości wewnętrznej. Powinien on udzielać się innym, ale tak, aby sam pozostawał zawsze zjednoczony z Bogiem. Powinien udzielać innym słowa Bożego i Ducha Bożego, ale sam powinien być pełen poznania i miłości Boga. Powinien dawać duszom Chrystusa, ale tak, aby Chrystus żył i działał w nim. Wtedy tylko zasługuje on na miano Apostoła, posłannika Bożego, narzędzia Bożego. Takim był św. Szczepan Męczennik, o którym mówi Pismo św., że był mężem pełnym Ducha św. i łaski Bożej[27]). Św. Bernard powiada[28]): „Słowo twoje, to rozmyślanie twoje, jeśli pochodzi od ciebie, niech się nie oddala od ciebie", niech się szerzy dookoła, niech się udziela innym, niech promieniuje wokoło, ale niech nie opuszcza ciebie. Słowo nasze to wyraz naszego życia wewnętrznego, ducha, który nas ożywia, niech ten duch ożywia wszystkie nasze sprawy, niech się udziela innym,

---

25) Gal. IV, 6.
26) S. Th. I, q. 43.
27) Dzieje Ap. VI. 5, 8; VII, 55.
28) „Verbum tuum — consideratio tua, quae si procedit, non recedat" (De Consid. l. II, c. 3).

niech oświeca umysły, rozpala serca, daje życie duszom, ale ożywiając innych, niech nie gaśnie i nie umiera w nas, niech nie słabnie, niech się nie umniejsza. Bądźmy podobni do żywej rośliny, do żywej i zdrowej gałęzi pełnej soków żywotnych, która wydaje kwiaty i owoce; nasze czyny zewnętrzne niech będą wykwitem naszego życia wewnętrznego, niech będą jako żywe kwiaty i owoce na żywej roślinie, a nie jako sztuczne kwiaty na suchej gałęzi. — Św. Bernard znów powiada[29]): „Jeżeli jesteś mądry, będziesz zbiornikiem, nie kanałem". I dodaje[30]): „Kanałów wiele mamy dziś w Kościele, ale zbiorników bardzo mało". — Przez kanał woda przepływa, ale w nim nie pozostaje; zbiornik, jezioro, przeciwnie, wpierw napełnia się aż po brzegi, a potem dopiero nadmiar wody spływa i użyźnia doliny, pola, łąki.

Jeżeli apostoł ma udoskonalać innych, sam powinien być doskonałym, jeżeli ma uświęcać, sam powinien być świętym. *„Więcej doskonałości potrzeba do tego, aby udzielać jej innym, aniżeli do tego, aby samemu tylko być doskonałym,* — mówi św. Tomasz, — podobnie jak większą jest rzeczą uczynić coś takim, jakim się jest samemu, aniżeli samemu tylko być takim, gdyż *każda przyczyna jest doskonalsza od swego skutku"*[31]). Św.

---

29) „Si sapis, concham te exhibebis, non canalem" (Serm. 18 in Cant.).

30) „Canales multos hodie habemus in Ecclesia, conchas vero perpaucas".

31) „Manifestum est autem maiorem perfectionem requiri ad hoc quod aliquis perfectionem aliis tribuat quam ad hoc ut aliquis in

Augustyn zaś tak powiada: „Apostoł pierwej niż mówić powinien wznieść spragnioną duszę do Boga, aby mógł udzielać innym tego, co sam wchłonie, aby mógł przelać na innych to, czym sam jest przepełniony“[32]). Św. Grzegorz[33]) do tych, którzy głoszą słowo Boże, stosuje słowa psalmisty: *Pamiątkę obfitości słodkości twojej opowiadać będą*[34]). To znaczy, że głoszenie słowa Bożego, czyli apostolstwo nie powinno być niczem innym, jak pamiątką, wspomnieniem tego, co się poznało podczas kontemplacji, — owocem kontemplacji.

Zapewne Bóg, jak może działać bez wszelkiego narzędzia, tak też może ze złym i niezdatnym narzędziem swe dzieło wykonać, ale wtedy Bóg działa nie p r z e z narzędzie, ale raczej p o m i m o narzędzia, albo nawet w b r e w niemu. W takim razie narzędzie ze swej strony nie pomaga, ale raczej przeszkadza działaniu Bożemu, które jednak osiąga swój cel pomimo przeszkód i wbrew nim. Ale w tym wypadku narzędzie przestaje być właściwie narzędziem, lecz staje się tylko okazją, albo nawet przeszkodą do działania Bożego. — Tylko jeżeli posiadamy doskonałość, której chcemy udzielić innym, jeżeli je-

---

s e i p s o p e r f e c t u s s i t, sicut maius est posse facere aliquem talem, quam esse talem, et o m n i s c a u s a p o t i o r e s t s u o e f f e c t u“ (De perfectione vitae spirit. c. 19).

32) „Priusquam exerat proferentem linguam, ad Deum, levet animam sitientem, ut eructet duod biberit, vel quod impleverit fundat“ (Doctr. christ. l. IV).

33) Super Ezech., hom. 5.

34) Ps. CXLIV.

steśmy zjednoczeni z Bogiem, źródłem wszelkiej doskonałości, tylko wtedy jesteśmy w pewnej mierze, jako narzędzie, przyczyną pracy apostolskiej i jej owoców, jesteśmy przyczyną, jako narzędzie tego, co Bóg działa w duszach, tylko wtedy owoce i skutki pracy apostolskiej mogą być przynajmniej w pewnej mierze, jako przyczynie narzędnej, przypisane nam, tylko wtedy możemy za nie otrzymać zapłatę, nagrodę od Pana, jako robotnicy w winnicy Jego, tylko wtedy stosują się do nas słowa Chrystusa: *Godzien jest robotnik zapłaty swej*[35]). — Tylko wtety upodobniamy się do Boga w porządku nadprzyrodzonym, nie tylko wedle bytu, ale także wedle działania i przyczynowości, stajemy się podobni do Boga w sposób doskonalszy, wznioślejszy, bo z podwójnego tytułu: nie tylko o ile jest Bytem, ale nadto o ile jest Przyczyną, Dawcą Bytu i Życia nadprzyrodzonego. W ten sposób przez Apostolstwo uczestniczymy w nadprzyrodzonym Ojcostwie Boga. — Takim powinno być Apostolstwo według myśli Ojców i Doktorów Kościoła, taka jest tradycyjna nauka Kościoła o Apostolstwie.

***

Tu wspomnieć należy i uprzytomnić sobie odpowiedzialność i nieobliczalne wprost szkody, jakie czyni duszom apostoł głoszący świętość,

35) Łuk. X, 7.

który sam nie posiada jej i nie dąży do niej, apostoł, który nie żyje wedle tego, co głosi, którego życie nie jest zgodne z nauką. Taki apostoł szkodzi duszom, zamiast im pomagać, bo dyskredytuje słowo Boże, Kościół, Boga w oczach ogółu, burzy zamiast budować, zabija w duszach miłość dobra i prawdy. — Ludzie mają prawo być wymagającymi względem tego, kto podejmuje się apostolstwa, kto naucza jak żyć należy, kto od innych żąda naprawy życia, pokuty, świętości. — Błędy jego oddalają ludzi od Boga w sposób prawie nieprzezwyciężony. — Św. Grzegorz słusznie powiada: „Kto jest powołany głosić wielkie rzeczy, przez to samo jest obowiązany czynić podobne"[36]). — „Ażeby dawać, trzeba pierwiej otrzymać", powiada Dionizy[37]), to znaczy, że trzeba wpierw posiadać to, co się chce dawać innym. — A św. Bonawentura tak mówi: „Trzeba, aby apostoł był sam przejęty i jakby przepojony, przesiąknięty tym, czego naucza, aby był pełen słodyczy, wtedy dopiero niech udziela jej innym"[38]).

Podobnie jak matka nie może piersią karmić dziecka, jeżeli sama nie odżywia się, tak też ten, kto powołany jest do udzielania pokarmu duchowego duszom, musi wpierw przyswoić so-

---

36) „Qui enim sui loci necessitate exigitur summa dicere, hac eadem necessitate compellitur summa monstrare" (Pastor., 2 p., c. 3).

37) Cael. hier. c. 5.

38) „Oportet quod praedicator sit imbutus et dulcoratus in se et post aliis proponat" (Illus. Eccl., serm. 17).

bie to, czym ma karmić dzieci swe duchowe. Prawda i miłość Boża są pierwiastkami tego pokarmu duchowego, tylko kontemplacja i życie wewnętrzne pozwalają nam tak przyswoić sobie te pierwiastki, aby stały się one życiodajnym pokarmem dla dusz.

Cała skuteczność pracy apostolskiej płynie z życia wewnętrznego, ze zjednoczenia z Bogiem. — Życie wewnętrzne, świętość, oto dusza każdego apostolstwa. Jak ciało bez duszy jest martwe, tak apostolstwo zewnętrzne bez życia wewnętrznego, bez świętości jest martwym i bezpłodnym. — To nauka wielkiego Apostoła narodów: „Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący. I gdybym miał proroctwo i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał, nic nie jestem. I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże“[39]). To się stosuje zarówno do samego człowieka, jak do jego działalności. Wszelka praca apostolska, która nie jest ożywiona duchem wewnętrznym, duchem miłości Bożej, niczem jest w porządku nadprzyrodzonym i skazaną jest na zagładę.

---

39) I Kor. XIII, 1-3.

Kardynał Mermillod bardzo trafnie nazwał apostolstwo bez życia wewnętrznego herezją czynu, hérésie des oeuvres. — Jeżeli nie w teorii, to w praktyce ta herezja głosi, że akcja zewnętrzna, gorączkowa czynność, działalność ludzka, organizacja społeczna mają zastąpić działanie Boże; całe życie, cały czas, wszystkie siły zostają pochłonięte przez pracę zewnętrzną; na modlitwę, na zjednoczenie z Bogiem, na życie wewnętrzne ani czasu, ani sił nie pozostaje. W ten sposób, jeżeli nie teoretycznie, to praktycznie zapoznaje i usuwa się z życia łaskę Bożą, życie nadprzyrodzone, potęgę modlitwy. Zapoznaje się nicość stworzenia i jego bezwzględną zależność od Boga, a raczej w praktyce zaprzecza się tym zasadniczym prawdom. Życie nadprzyrodzone duchowe zanika, pozostaje w rzeczywistości tylko życie naturalne i materialne. Zapoznaje się i lekceważy życie ukryte, życie wewnętrzne, życie eucharystyczne, życie kontemplacyjne, które jest podstawą i duszą życia apostolskiego. Zapoznaje się i lekceważy to, co jest istotne, a przecenia się to, co jest przypadkowe. Zapoznaje się i lekceważy to, co jest wewnętrzne i niewidzialne, przecenia się to, co jest zewnętrzne i widzialne. Zapoznaje się to, co duchowe, ceni się tylko to, co materialne, zmysłowe. — Ta „herezja czynu", tak jak pokrewny z nią amerykanizm, albo aktywizm, jest dzieckiem materializmu, pozytywizmu i modernizmu, zwłaszcza tego modernizmu moralnego, o którym mówi Ojciec św. Pius XI w swej Encyklice „Ubi

arcano Dei consilio"[40]) i który potępia niemniej jak modernizm dogmatyczny.

Chrystus jest jedynym źródłem życia nadprzyrodzonego. On jest życiem każdego dzieła apostolskiego, każdei pracy apostolskiej. *Wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało*[41]). *Wszystko i we wszystkich Chrystus*[42]). — *Wszystko w nim stoi*[43]). Jest to prawdą w porządku przyrodzonym, a jeszcze bardziej w porządku nadprzyrodzonym. *Łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa się stała*[44]). Życie nadprzyrodzone całkowicie od Boskiego zależy działania, dlatego w pracy apostolskiej same środki naturalne i ludzkie są bezsilne. — *Wszelkie szczepienie, którego nie szczepił Ojciec mój niebieski, wykorzenione będzie*[45]). — *Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują*[46]). — Skoro Jezus Chrystus jest źródłem wszelkiego apostolstwa, bez Niego każde dzieło apostolskie musi upaść, choćby najpiękniej przedstawiało się na zezewnątrz. A przeciwnie, jak widzimy w życiu świętych, wielkie i obfite błogosławieństwo Boże i skuteczność towarzyszą pracy apostolskiej nawet nikłej i słabej na pozór, jeżeli jest ona oparta na życiu wewnętrznym i świętości; albowiem „głupstwa świata wybrał Bóg, aby zawstydził mądre;

---

40) 23 grud. 1922.
41) Jan I, 3.
42) Kolos. III, 11.
43) Kolos. l, 17.
44) Jan I, 17.
45) Mat. XV, 13.
46) Ps. CXXVI, 1.

i niemocne świata wybrał Bóg, aby zawstydził mocne; i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, które nie są, aby te, które są, zburzył. Aby nie chlubiło się żadne ciało w obliczu jego"[47]). — Chrystus powiedział: *Jam jest droga i prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca jedno przeze mnie*[48]). — *Jam jest szczep winny... mieszkajcie we mnie, a ja w was. Jako latorośl nie może przynieść owocu sama ze siebie, jeśli nie będzie trwać w winnym szczepie, tak ani wy jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic uczynić nie możecie*[49]). Oto fundament i podstawa apostolstwa[50]) — zjednoczenie z Chrystusem, bez którego nie możemy nic. „Albowiem z niego, i przezeń, i w nim jest wszystko, jemu chwała na wieki. Amen"[51]).

O. Aleksander Rozwadowski T. J.

---

47) 1 Kor. I, 27-29.
48) Jan XIV, 6.
49) Jan XV, 1. 4. 5.
50) Nie mówimy tu o sakramentach, które działają „...ex opere operato", niezależnie od świętości tego, który ich udziela, ale mówimy o głoszeniu słowa Bożego, o nauczaniu.
51) Rzym. XI, 36.

MISTYKA „NAŚLADOWANIA" PRZYSTĘPNA DLA WSZYSTKICH.

Chcielibyśmy przypatrzeć się tu w świetle książki o „Naśladowaniu Jezusa Chrystusa", pytaniu postawionemu na początku w nagłówku tej pracy: czy kontemplacja wlana tajemnic wiary i zjednoczenie z Bogiem, które z niej wypływa, właściwe są normalnym drogom świętości i jakie usposobienie jest zwyczajnie wymaganym dla osiągnięcia tej łaski.

„Naśladowanie" nie jest traktatem dydaktycznym, jest to historia przeżywana przez duszę rozmiłowaną w doskonałości, historia pisana z dnia na dzień, po odbytym rozmyślaniu niekiedy z pracą i trudem, niekiedy w pełni światła i uniesień niebiańskich. Zdaje się rzeczą pewną, że jest to książka nie tylko ascetyczna, ale i mistyczna. Niewątpliwie, prowadzi ona do praktyki cnót, ale ma na celu dojście do kontemplacji i zjednoczenia z Bogiem. Toteż zwraca się ona wyraźnie do dusz wewnętrznych i w rzeczy samej wszystkie ją czytają. To znaczy, że prawdziwa mistyka, o której ona mówi, przystępna jest

wszystkim, byle by te dusze chciały postępować drogą pokory, krzyża, modlitwy nieustannej i uległości Duchowi Świętemu. Jest to jedna z najsilniejszych racyj, by odpowiedzieć twierdząco na postawione pytanie.

Jak o tym pisze o. Dumas S. M., w swoim pięknym dziele o Naśladowaniu[1]), książka ta posiada piękność, moc, która rozrzewnia i wzrusza i zjednywa serca chore, obojętne, nawet niewierzące. Jednakże przez swoje pierwotne przeznaczenie nie odnosi się do grzeszników ani do początkujących, lecz przypuszcza już pewien postęp w cnotach. Ona kładzie sobie za cel nie mniej jak podnieść nas do kontemplacji oraz pociech wewnętrznych życia zjednoczonego z Bogiem.

Zaprawdę, kontemplacja, zjednoczenie wewnętrzne z Bogiem, jest końcem i przeznaczeniem a przez to samo i potrzebą nieodzowną duszy naszej, która w samym tylko Bogu znaleźć może odpocznienie i pokój. I dlatego właśnie, że „Naśladowanie“ daje odczuć ten pokój i to odpocznienie, zwracając duszę ku zjednoczeniu z Dobrem Najwyższym, wszelka dusza nawet bardzo niedoskonała doznaje w czytaniu tej książki, którą zaledwie połowicznie tylko rozumie, słodyczy pokrzepiającej, której sama sobie wytłumamaczyć nie umie.

---

1) „Introduction à l'Union intime avec Dieu d'après l'Imitation“. Paris-Téqui, 4-e éd., str. 9.

Chcielibyśmy wykazać tutaj charakter czysto mistyczny tej książki, przypatrzeć się czy wedle niej kontemplacja wlana tajemnic wiary i zjednoczenie z Bogiem, które z niej wypływa, są wysoce upragnione dla wszystkich, oraz zaznaczyć jakie wedle niej uzdolnienie ascetyczne jest wymagane dla otrzymania takiej łaski.

Mistyczny charakter „Naśladowania".

Czy słuszne jest twierdzenie, że Naśladowanie to książka mistyczna we właściwym tego słowa znaczeniu a nie tylko ascetyczna?

Rozumiemy przez poznanie mistyczne Boga, to, które się otrzymuje nie przez spekulatywne rozumowania, ani jedynie przez wiarę, ale przez natchnienie specjalne Ducha św., w modlitwie myślnej. Jest to „poznanie jakby doświadczalne Boga", mówi św. Tomasz[2]), które pochodzi z wiary ożywionej przez miłość, a oświeconej przez dary rozumu czy mądrości. Święty Jan od Krzyża mówi to samo[3]): „Kontemplacja wlana pochodzi od działania Bożego, który uczy dusze tajemnie i przez doskonałą miłość bez jej własnego działania i chociaż nie rozumie nawet na czym ta kontemplacja wlana polega".

---

2) I Sent., d. 14, q. 2, a. 2, 3m; Comm. in Ep. Rom. VIII, 16; 2-2, q. 180, a. 1, 2, 4, 7; q. 45, a. 2; q. 8, a. 6-8.

3) Ciemna noc II, 5. Zob. św. Franciszek Salezy, L'Amour de Dieu, IV, 3, 5, 7, 10.

Otóż Naśladowanie nieustannie pobudza duszę wewnętrzną do pokory, do zaparcia się i uległości, co usposabia ją do przyjęcia tej łaski kontemplacji i zjednoczenia z Bogiem.

To można zauważyć na każdej karcie, a szczególnie w ks. I, rozdz. 3 i w ks. II, rozdz. 31 i 43.

W ks. I, rozdz. 3 czytamy: „Szczęśliwy kogo Prawda sama uczy nie przez podobieństwa i słowa przemijające, ale tak jak rzeczywiście jest... Wielki nierozum, że zaniedbawszy rzeczy pożytecznych i potrzebnych, wdajemy się dobrowolnie w zbyteczne i szkodliwe... Ten, komu Słowo odwieczne mówi, ten we wielu rzeczach nie potrzebuje wątpliwych trzymać się zdań. Z jednego Słowa wszystko. Od Niego pochodzi wszelkie słowo. Bez Niego nikt nie rozumie i nie sądzi dobrze... Tęskno mi często siła czytać i słuchać; w Tobie jest wszystko, czego chcę i pożądam. Niech milczą wszyscy doktorowie, niech zamilkną wszystkie stworzenia przed oblicznością Twoją, Ty Sam mów do mnie. Im więcej kto w sobie skupiony i od rzeczy zewnętrznych wolny, tym większe i wyższe rzeczy bez trudu zrozumiewa; bo z nieba bierze światło ku zrozumieniu... Pokorne samego siebie poznanie pewniejszą jest drogą do Pana Boga, niż szukanie głębokiej wiedzy; bo ta jest dobrą i od Boga zrządzoną; ale zawsze wyżej mamy cenić dobre sumienie i żywot święty... Naprawdę mądrym jest ten, kto wszystkie rzeczy ziemskie ma sobie za gnój aby Chrystusa zyskał... A prawdziwie uczonym jest ten, kto swojej woli się zapiera, żeby wolę Bożą czynić".

Jest to wiedza i rozum mądrości, która pochodzi od Ducha Świętego i bez Jego przemożnych natchnień nie można by jej zachować.

Autor Naśladowania mówi także w ks. III, rozdz. 31: „Panie bardzo potrzebuję większej jeszcze łaski, jeśli mam dojść do tego, żeby mi już nikt i nic, cokolwiek jest stworzeniem nie przeszkadzało... Któż mi da skrzydła jako gołębicy, a będę latał i odpoczywał[4]). Co swobodniejszego nad tego, który niczego nie pożąda na ziemi? Potrzeba tedy wznieść się nad wszelkie stworzenie, doskonale też opuścić samego siebie i w zachwyceniu myśli zrozumieć, że Ty wszech rzeczy Stworzycielu nic podobnego ze stworzeniem nie masz... Dlatego tak mało znajduje się ludzi bogomyślnych, bo nie wielu umie się oderwać od rzeczy skazitelnych i stworzonych. Ku temu wielkiej potrzeba łaski, któraby podniosła duszę i nad nią samą wywyższyła, i póki człowiek nie wzniesie się w duchu i od wszelkiego stworzenia się nie oderwie a z Bogiem wszystek się nie zjednoczy, cokolwiek umie i cokolwiek też ma, wszystko to nie wielkiej jest wagi... Wielka zachodzi różnica między mądrością męża od Boga oświeconego i pobożnego a wiedzą uczonego... Wiele zacniejsza jest owa nauka, z nieba pod wpływem Bożym dana (oto właśnie kontemplacja wlana), niż ta, która tylko ludzkim dowcipem i pracą się nabywa. Wielu spotyka się takich, co życzą sobie bogomyślności,

---

4) Ps. LIV, 7.

ale nie usiłują ćwiczyć się w tym, czego do niej potrzeba. Jest wielką przeszkodą, że poprzestajemy jedynie na objawach cnoty i na rzeczach zewnętrznych, a mało dbamy o doskonałe umartwienie".

Ten rozdział sam dla siebie jest najbardziej pełen znaczenia i pokazuje, że kontemplacja wlana tajemnic naszego zbawienia jest rzeczą wysoce pożądaną i że leży na drogach normalnych do świętości.

Toż samo w ks. III, rozdz. 43: „Pan Jezus mówi: Ja to sam w jednej chwili podnoszę duszę pokorną i daję jej wniknąć w głąb prawdy wiekuistej tak, iż więcej z niej zrozumie, niż gdyby i dziesięć lat uczyła się w szkołach. Ja uczę bez wrzawy słów, bez zamętu różnych zdań, bez chełpliwej nadętości, bez wojowania wywodami. Jam jest który uczę gardzić rzeczami ziemskimi, brzydzić się niniejszymi, szukać niebieskich, w wiecznych smakować... okrom Mnie, niczego nie żądać i Mnie nade wszystko gorąco miłować. Albowiem niejeden serdecznie się we mnie rozmiłowawszy, Boskich nauczył się rzeczy i przedziwnie o nich mówił. Więcej skorzystał na opuszczeniu wszystkiego, niż gdyby był z mozołem dochodził rzeczy przemądrych. Ale Ja jednym mówię rzeczy pospolite innym szczególne, niektórym w znakach i figurach wdzięcznie się ukazuję, innym znów w wielkiej światłości objawiam tajemnice moje... Ja wewnątrz jestem nauczycielem prawdy, serca badaczem, wszystkie myśli rozumiejącym. Ja pobudzam do uczynków, udzielając

z osobna każdemu jako chcę i za słuszne uważam".

Widzimy stąd, że kontemplacja, o której mówi autor Naśladowania, pochodzi z natchnienia szczególnego Ducha Św., który wiarę czyni przenikliwą i stałą, dając nam zakosztować jak bardzo Pan jest dobry, — „gustate et videte quoniam bonus est Dominus"[5]), — chodzi tu więc o kontemplację wlaną.

Ale nie ma tu mowy o łaskach nadzwyczajnych, jakimi są: widzenia, objawienia prorocze, stygmaty. Chodzi o wnikanie coraz głębsze i słodsze w tajemnice wiary, wyższe ponad wszelkie prorocze widzenia przyszłych wydarzeń, np. zakończenia wojny. Wynika stąd, że kontemplacja wlana tajemnic wiary okazana tu jako wysoce pożądania godna, jest łaską nadzwyczajną bez wątpienia, ale równocześnie leży ona na normalnej drodze świętości. A jeśli ją nazywamy niekiedy nadzwyczajną, to w tym znaczeniu, że jest ona nią faktycznie, ponieważ jest dosyć rzadką, ale nie jest ona nią z prawa. Daleką będąc od tego, by sama z siebie być nadzwyczajną, ona to jednak wprowadza w stan doskonałości. Ci na niej się znajdują, którzy wnikają w życie ścisłego z Bogiem zjednoczenia i są żywo przejęci tym „jedynie" potrzebnym, a wszystkie rzeczy ziemskie kładą na właściwym miejscu.

---

5) Ps. XXXIII, 9.

I tak porządek miłości zapanuje we wszystkich uczuciach tych dusz, które są najzupełniej poddane miłości Boga i przez Niego ożywione.

Do tej więc kontemplacji wlanej i zjednoczenia z Bogiem, które z niej wypływa wedle „Naśladowania" wszystkie dusze wewnętrzne są powołane, przynajmniej powołaniem ogólnym i dalszym, jeżeli jeszcze nie powołaniem osobistym i bliższym, które ze swej strony może być tylko dostatecznym albo też skutecznym i zwyciężającym wszelki opór[6]).

W ks. IV „Naśladowania", poświęconej Przenajświętszej Eucharystii dusza wierna doprasza się z naleganiem niewymownego zjednoczenia z Jezusem Chrystusem. Czytamy w tej księdze IV, rozdz. 13: „Któż mi to da, Panie, abym znalazł Ciebie samego i otworzył Ci serce moje i cieszył się Tobą jak tego pragnie dusza moja... tak abyś Ty Sam mówił do mnie, a ja do Ciebie, jak zwykł mówić przyjaciel do swego przyjaciela. O to proszę, tego pragnę, abym był cały z Tobą zjednoczony... żebym się nauczył smakować w rzeczach niebieskich i wiecznych... Kiedyż będę cały z Tobą zjednoczony, Tobą zajęty tak, żebym o sobie we wszystkim zapomniał? Ty we mnie, a ja w Tobie, w takim z Tobą zjednoczeniu daj pozostać na zawsze".

---

6) Powołanie ogólne i dalsze jest zawarte w Ewangelii i w głoszonym słowie Bożym; powołanie osobiste i bliższe pochodzi ze specjalnego natchnienia Ducha św., które przewodnik oświecony i doświadczony może łatwo rozpoznać. Wyjaśniliśmy to obszerniej w innym dziele: „Perfection chrétienne et contemplation", tom II, str. 419-430; 463-475.

I dalej mówi w tejże księdze IV, rozdz. 17: „O Boże mój, miłości wieczna, wszystko dobro moje, szczęśliwości nieskończona, pragnę Cię przyjąć, z jak największym upragnieniem i z najgłębszym uszanowaniem, jakie którykolwiek święty kiedy miał i uczuć był zdolny".

I jeszcze w ks. II, rozdz. I, n. 6: „Miłośnik Jezusów i prawdy człowiek prawdziwie wewnętrzny i wolny od namiętności niepohamowanych, może swobodnie zwrócić się do Boga, w duchu wznieść się nad samego siebie, i używając na Bogu, odpoczywać" (ac fruitive quiescere), jest to spocznienie używane przed życiem wiekuistym.

Usposobienie wymagane czyli asceza „Naśladowania".

Dla otrzymania specjalnej łaski kontemplacji wlanej i zjednoczenia z Bogiem, które z niej wypływa, autor Naśladowania żąda przede wszystkim usposobień następujących: pokory, rozważania nieskończonych dobrodziejstw Bożych, zaparcia się, czystości serca i prostoty w intencji.

Pokora, o której mówi, jest tą, która skłania do umiłowania tego, by „żyć nieznanym i za nic mianym"[7]).

Ona usposabia do rozważania dobrodziejstw Bożych i wszystkich łask, które mamy od P. Jezusa w Jego Męce, śmierci i Eucharystii. Wtedy dusza spostrzega swoją niewdzięczność i przeprasza za nią szczerze.

---

7) Ks. I, r. 2, n. 3; ks. III, r. 4, n. 8.

W ten sposób dusza dochodzi do wyrzeczenia się swojej własnej woli, o czym w ks. III, rozdz. 13 P. Jezus mówi: „Ucz się łamać wolę twoją i zdać się na wszelkie poddaństwo. Rozgorzej przeciw sobie i nie ścierp żeby żyła w tobie najmniejsza pycha, ale stań się tak podległym i maluczkim, żeby wszyscy chodzić po tobie, i jako błoto uliczne deptać cię mogli... Dobroć moja ci sfolgowała bo droga była dusza twoja przed oblicznością moją, abyś poznał miłość moją i na zawsze pozostał wdzięcznym za dobrodziejstwa moje". Zaparcie się tak pojęte wyniszcza miłość własną. Jest to wyrzeczenie się siebie zupełne, przez które dusza przestaje szukać siebie, żeby wzdychać nieustannie ku Niemu. To właśnie mówi On w ks. III, r. 21. — Czytamy także w ks. III, r. 37: „Opuść siebie, wyrzecz się siebie, a używać będziesz wielkiego pokoju wewnętrznego". Czystość serca i prostota intencji skierowana cała ku Bogu usposabia duszę do otrzymania łaski specjalnej kontemplacji wlanej[8]).

Ta łaska daje zrozumieć głębokie znaczenie tych słów ks. II, r. 8: „Kto znalazł Jezusa, znalazł skarb nieskończony, dobro ponad wszelkie dobra".

Z tej kontemplacji rodzi się oddanie się pełne ufności i zjednoczenia, które pobożny autor tak wyraża[9]): „Błagam od twej łaskawości, o mój Boże, o łaskę szczególną, żebym rozpalony mi-

---

8) Ks. I, r. 11, n. 4, 6, 7, 8; ks. III, r. 5.
9) Ks. IV, r. 4, 2.

łością, stopił się i przelał się cały w Ciebie i nie pragnął już żadnej innej pociechy"[10]).

Rozumiemy teraz głębokość wspaniałego rozdziału 5 z ks. III o cudownych skutkach miłości Bożej, która nosi swój ciężar bez odczuwania jego wagi, która osładza największą gorycz, która przedsiębierze wszelkie rzeczy i wzdycha nieustannie do tego, co doskonalsze. Nie ma nic słodszego nad miłość Bożą, nic nie jest silniejszym — nic lepszym, bo miłość zrodzona jest z Boga i w Nim tylko spocząć może.

Takim jest w duszy, która już siebie nie szuka, owoc kontemplacji Najwyższego Dobra, zjednoczenie, które jest naprawdę wstępem do zjednoczenia w wieczności.

***

Okazuje się tu prawda, którą wypowiedzieliśmy na początku tego rozdziału: „Naśladowanie" jest książką nie tylko i wyłącznie ascetyczną, ale i mistyczną; pobudza do praktyki cnót w widoku kontemplacji wlanej, z dobroci Bożej

---

10) Jest to zjednoczenie przez Komunię eucharystyczną; tekst łaciński wyraża to jeszcze lepiej: „Vis ergo Domine, ut te sucupiam et me ipsum tibi in caritate uniam. Unde tuam precor clementiam et specialem ad hoc imploro mihi donari gratiam, ut totus in te liquefiam et amore perfluam, atque de nulla aliena consolatione amplius me intromittam".

i zjednoczenia z Nim; zwraca się wybitnie do wszystkich dusz wewnętrznych i w rzeczy samej wszystkie je czytają. To znaczy, że prawdziwa mistyka, o której ono mówi, jest przystępna dla wszystkich, byle by chcieli iść drogą pokory, zaparcia się, modlitwy wytrwałej i posłuszeństwa Duchowi Świętemu.

O. Reg. Garrigou-Lagrange O. P.

Niedrukowany sonet do św. Katarzyny Sien. Łucjana Siemieńskiego[1]).

O cudowna boleścią. A miłością święta!
W wspanialszej nad purpurę zakonnej sukience
Oczy topisz w Chrystusie, wyciągasz doń ręce,
Jakbyś chciała na krzyżu być jak on rozpięta.

Bolejesz, że światowa złość niepowściągnięta
Nieczystemi języki niewinność twą szarpie,
I miłością nie mogąc zwyciężyć twe harpie
Chcesz cierpieć, aby szatan zdjął z nich swoje
[pęta.

I Chrystus się jej oczom pokazał: Dwa wianki
Miał w ręku, jeden złoty, a drugi cierniowy
„Wybieraj". — Ona głosem mistycznej kochanki
mówi: Biorę ten z cierni. — I cierń koło głowy
Oplótł się — i kolcami wbił się w nędzne ciało...
I serce harpiów zmiękło — świętą ukochało.

---

1) Autograf autorski tego sonetu ofiarowała „Szkole Chrystusowej" córka Łucjana Siemieńskiego M. Teresa Małgorzata, Karmelitanka Bosa.

Teksty klasyczne

List św. Katarzyny ze Sieny.

Do brata Andrzeja z Lukki, brata Balda i brata Landa służebników Bożych w Spoleto.

Święta przynagla gnuśnych synów, aby spieszyli z pomocą Ojcu Świętemu, „Chrystusowi na ziemi", będącemu w potrzebie. Nie ma rzeczy nawet najświętszej, której by nie należało porzucić dla służby Kościoła. Iż przeciwności są próbą Bożych dzieł.

W imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Panny Maryi.

Najmilsi Ojcowie w Chrystusie, słodkim Panu. Ja, Katarzyna, niewolnica i sługa sług Chrystusowych, piszę do was w Jego najdroższej Krwi. Pragnąc, abyście byli pilni i skorzy w pełnieniu Woli Boga i obediencji Jego namiestnika, papieża Urbana VI, bieżąc na pomoc Jego słodkiej oblubienicy. Albowiem widzimy, iż położona jest w tak wielkim utrapieniu, że ze wszech stron biją w nią wichry przeciwne; zaś osobliwie godzą w nią ludzie źli, miłośnicy samych siebie, niebezpiecznym i złośliwym wichrem herezji i schizmy, która zatruwa wiarę naszą. Zali była kiedykolwiek

w tak wielkiej potrzebie, skoro ci, którzy winni nieść jej pomoc, godzą w nią; zaś ci, którzy winni ją oświecać, niosą jej ciemności? Winniby się karmić pokarmem dusz, posługując jej Krwią Chrystusa Ukrzyżowanego, która daje żywot łaski; lecz oni odejmują jej pokarm od ust, niosąc jej śmierć wieczystą jak wilcy... Cóż zaś uczynią psy, służebnicy Boży, postanowieni na tym świecie ku stróżowaniu, iżby szczekali widząc zbliżającego się wilka i od szczekania ich obudził się pasterz najwyższy? Czymżesz winni szczekać? Pokorną i ciągłą modlitwą i głosem żywego słowa. W tenci sposób napełnią przerażeniem szatanów widzialnych i niewidzialnych; i obudzi się serce i miłość pierwszego pasterza naszego, Urbana VI. A gdy się obudzi, nie wątpmy, że Ciało mistyczne świętego Kościoła i Ciało powszechne chrześcijaństwa zostaną ocalone, że będą odzyskane owieczki i wydarte z rąk diabelskich. Nie wolno wam się cofać za żadną cenę. Ani dla trudu, który was czeka, ani dla prześladowań, zelżywości i zniewag; ani dla głodu ani dla pragnienia, ani, gdyby to było możliwe, dla tysiąca śmierci; ani dla chęci spoczynku ani dla pociech i nie wolno wam mówić: „chcę pokoju dla duszy mojej; w modlitwie będę mógł wołać przed oblicznością Boga"; ani dla miłości Chrystusa Ukrzyżowanego. Albowiem dziś nie pora już szukać siebie dla siebie i unikać trudów dla zaznania pociechy. Ale pora stracić siebie, albowiem nieskończona dobroć i miłosierdzie Boga wejrzały na potrzeby Kościoła święte-

go, dając mu dobrego i sprawiedliwego pasterza, który chce mieć wokół siebie takowe psy, szczekające bez przerwy dla chwały Bożej, z obawy, aby nie usnął, nie ufając własnej czujności, iżby zawsze obudzić go mogły. Wpośród tych, których obrał, jesteście wy. Przeto was proszę i przynaglam w Chrystusie, słodkim Jezusie, abyście rychło szli wypełnić wolę Bożą i świętą wolę namiestnika Chrystusowego.

Nie potrzebujecie się lękać rozkoszy i pociech nadmiernych; albowiem idziecie na trud, nie zaś na uciechę, chyba w radości Krzyża. Wychylcie głowę z ukrycia i wynijdźcie w pole, by walczyć śmiało za Prawdę. Ujrzycie okiem umysłu prześladowania czynione Krwi Chrystusowej i zatratę dusz. Przyjdźcie, przyjdźcie a nie zwlekajcie czekając na czas, albowiem czas nie czeka. Pewna jestem, że nieskończona dobroć Boża da wam poznać prawdę. I wiem, że wielu, nawet tych, którzy są sługami Bożymi, przyjdą ku wam sarkając na te święte i zbożne poczynania i mówiąc: „Wy tam pójdziecie i nie zrobi się krzyny“. Aliści ja, jako ta dufna w sobie, powiadam, że się zrobi; a jeśli teraz nie wypełni się wasze największe pragnienie, przynajmniej otworzy się droga. A choćby nie zrobiło się nic, okażemy w obliczu Boga i stworzeń, żeśmy czynili wedle możności i sił. I będzie zdjęty ciężar z sumień naszych. Im więcej przeciwności mieć będziecie, tym lepszy to jest znak, że dzieło jest dobre i święte; albowiem widzieliśmy i widzimy wciąż, że wielkie i święte i dobre dzieła mają

więcej przeciwności nieśli małe, albowiem dają większy plon; i dlatego szatan czyni im wstręty jak tylko może, szczególnie za pośrednictwem Bożych sług, przez tajemne oszczerstwa, pod płaszczykiem cnót. Toć wam rzekłam, abyście za żadną cenę nie omieszkali przyjść, ale w żwawym posłuszeństwie stawili się u stóp Jego świątobliwości.

Zatońcie w Krwi Chrystusowej. Niech w niej wola wasza zamrze na wszystko. Więcej wam nie rzekę. Trwajcie w świętej i słodkiej Miłości Bożej. Polecajcie mnie modlitwom wszystkich Bożych sług, aby Bóg dał mi łaskę położyć życie za prawdę. Jezu słodki, Jezu Miłości!

(tłum. *M. Winowska*).

Wzory do naśladowania

Elżbieta Leseur.

Nie trzeba wyszukiwać i oczekiwać nadzwyczajnych sytuacyj, zbiegów okoliczności, wydarzeń epokowych, aby Chrystusowi służyć w pełni, aby Jemu w całości życie poświęcić, aby osiągnąć najwyższy stopień doskonałości duchowej czyli świętości. Jeżeli człowiek naprawdę kocha, to zdolny jest do największych poświęceń, cierpień fizycznych i moralnych a nawet do oddania życia dla przedmiotu swej miłości. Oddanie życia dla jakiejś osoby jest największym dowodem miłości, na jaki człowiek może się zdobyć. Takim dowodem miłości — byli męczennicy. Oni poświęcili życie, dając świadectwo miłości Chrystusa, ponosząc śmierć dla Niego. Nie każdego jednak powołał Bóg do męczeństwa czyli do całkowitego poświęcenia życia przez jeden akt śmierci, ale każdego powołał Bóg do poświęcenia swego życia całkowicie, dania świadectwa prawdziwej miłości Ukochanej Osobie (Bogu, Chrystusowi). A w jaki sposób ? Otóż tak samo jak męczennicy tylko nie jednym aktem przyjęcia i poniesienia śmierci, ale przyjęciem i oddaniem zupełnym wszystkich dni naszego życia ziemskiego, chociażby z pozorów najcichszego i najniepozorniejszego. Taką ofiarą dla Chrystusa nie przez męczeńską śmierć, ale przez całe życie była wędrówka ziemska Elżbiety Leseur.

Elżbieta Leseur (z domu Arrighi) urodzona 1866 roku, otrzymuje wychowanie domowe. Otacza ją atmosfera nawskroś religijna. Matka poświęca swej córce dużo czasu, chodzi z nią na lekcje religii i pomaga jej w nauce. Poza tym wychowują ją panny Luisa i Amelja de Mas. Rodzinę Elżbiety cechowała wielka miłość wzajemna i zżycie się. Wydarzeniem, które odegrało rolę zasadniczą w całym jej życiu, była pierwsza Komunia św. W roku 1889 wychodzi za mąż za pana Feliksa Leseur. Przeżywa z nim prawie 25 lat i w 48 roku życia umiera, chorując przedtem bardzo ciężko na raka. Choroba ta zresztą, wystąpiwszy niedługo po ślubie, trapi ją całe życie. Mimo to, towarzyszyła zawsze swemu mężowi w jego licznych i bardzo interesujących podróżach, brała udział w balach, przyjęciach, odwiedzała nieraz wystawy, sale koncertowe, teatry i t. d. Mogłoby się więc zdawać na pierwszy rzut oka, że wędrówka życiowa Elżbiety była pełną wrażeń i urozmaiceń, czymś łatwym i czymś bardzo przyjemnym. W rzeczywistości było jednak inaczej.

Bóg nałożył na nią obowiązki żony, pani domu, kobiety żyjącej w świecie. A to życie w świecie choć z pozorów bardzo nęcące nie jest tak łatwe dla osób, które chcą Bogu się poświęcić. Brak tam, a raczej trudno bardzo o regularne chwile spokoju i skupienia a przy tym niebezpieczeństw jest wiele. Elżbieta Leseur była właśnie tą osobą, która umiała połączyć obowiązek stanu wzorowo spełniony ze skupieniem i ciszą potrzebną dla duszy. Dlatego też tak lubiła pobyt letni w górach w swym domu w Jougne. Tam oderwana od wiru życia paryskiego mogła więcej i swobodniej poświęcać czas Bogu. Jednak od życia w Paryżu nie uciekała. Wiedziała, że tam przy boku jej męża w wirze codziennym był jej obowiązek. Dom jej przesiąknięty był atmosferą spokoju, pogody, czystości, promieniejący wysoką kulturą umysłową i artystyczną przyciągał ludzi różnego rodzaju, różnych zapatrywań. Elżbieta czytając dużo i kształcąc się ciągle

w swej religii, znała ją doskonale i zawsze w rozmowach i dyskusjach na te tematy wychodziła zwycięsko, chociaż robiła to z wielką pokorą, delikatnością i taktem. Umiała połączyć wyrozumiałość i życzliwość wobec tych, z którymi się stykała z bezwzględną nieustępliwością swych przekonań. Przejawiało się to np. w walce, którą wypowiedziała coraz częściej powtarzającym się rozwodom.

Pan Feliks Leseur, mąż Elżbiety był człowiekiem niewierzącym. Toteż żona poświęciła wszystkie swoje cierpienia fizyczne i duchowe za jego nawrócenie. Z początku stosunek jego do religii był bierny, (odprowadzał nawet czasem Elżbietę do kościoła i t. d.), z czasem jednak przerodził się w zupełną walkę z jej zasadami, tak silną i upartą, że zdawało się nawet, że zwycięży. Wpływ otoczenia, do którego ją wciągał, lektura, którą jej dawał, światowość i brak skupienia spowodowały zachwianie się jej wiary. Elżbieta przeszła więc ciężki okres duchowy, trwający mniej więcej rok, w którym nawet przestała praktykować. Przyczyną jej nawrócenia było przeczytanie „Żywota Jezusa" Renana. Mąż, chcąc uwieńczyć swe destruktywne dzieło, polecił Elżbiecie przeczytanie tej książki. Ona będąc zdrowo i trzeźwo krytyczna a widząc, że poglądy Renana nie są dostatecznie uzasadnione, chciała skontrolować pewne twierdzenia autora i zaczęła porównywać je z Ewangelią i w ten sposób nastąpił przewrót i zwrot w jej duszy, która odtąd zatopiła się niejako w Chrystusie i dążyła już bez przerwy do osiągnięcia pełni doskonałości. Jak wspomnieliśmy, główną troską jej życia było wyproszenie u Boga nawrócenia jej męża. To się też stało, bo wkrótce po śmierci swej żony p. Feliks Leseur nawraca się i wstępuje do zakonu św. Dominika. Te dwa wydarzenia przepowiedziała mu Elżbieta jeszcze za życia.

Elżbieta Leseur trzymała się dewizy „Orare et laborare" i wypełniała ją rzeczywiście bardzo skrupulatnie. Pierwszemu podporządkowane było życie we-

wnętrzne, modlitwa i t. d.; drugiemu wypełnianie w duchu chrześcijańskim wszystkich obowiązków stanu.

Cechowała Elżbietę wielka miłość: miłość Boga i bliźniego. W swoim dzienniku tak napisała:

„Pięknie jest myśleć, — lepiej jest modlić się, kochać jest wszystkim".

I ta miłość była bodźcem wszystkich jej czynów. Wszelka nienawiść (poza nienawiścią zła) brzydziła ją. Gdzie chodziło o pocieszenie kogoś, o podniesienie na duchu, dodanie otuchy, tam zawsze Elżbieta starała się być obecną. Świadczą o tym niezliczone jej listy, pisane do członków swej rodziny lub przyjaciół. Tak samo, gdy chodziło o dzieło apostolstwa, o nawracanie dusz, zawsze Elżbieta służyła swym wykształceniem i radami, naprawdę z miłością udzielanymi.

Pani Leseur przyczyniła się też niezmiernie do rozwinięcia kultu „obcowania świętych". Wierzyła bowiem niezłomnie, że ci, którzy ze świata zeszli, nie opuścili nas. Wiarę tę wyczuwano już po śmierci pierwszej jej siostry Marii, jeszcze z czasów jej dzieciństwa, a potem po śmierci siostry Julliety. Dowodem tego są listy pisane do matki i przyjaciół. Przede wszystkim jednak rozumiała potrzebę niesienia pomocy członkom Kościoła Cierpiącego i dlatego często ofiarowywała msze św., modlitwy, cierpienia i doświadczenia na intencję dusz w czyśćcu cierpiących.

Elżbieta, nie mając dzieci, poświęciła wielką część swego czasu pracy społecznej, charytatywnej. Sama założyła nawet dom dla młodych robotnic; miało im to po części zastąpić ognisko domowe, mogły się tam zbierać, mieszkać i żywić. Niestety powstały potem różne wielkie trudności i dzieło to musiało się rozwiązać. Następnie pracowała Elżbieta w t. zw. „związku rodzin" bardzo owocnie i z poświęceniem, dopóki zdrowie jej na to pozwalało.

Jednakże główne miejsce w życiu Elżbiety zajmowało cierpienie. Cierpieniem chciała wyprosić nawró-

cenie swego męża, dla najbliższych różne łaski i t. d. Zapadała często na zdrowiu, z czym były związane wielkie cierpienia fizyczne. Nie martwiła się tym, nie narzekała, nie traciła spokoju i radości. Znosiła to wszystko z prawdziwym bohaterstwem i poddaniem się woli Bożej. Elżbieta pisze tak: „Wszystko jest poddane Opatrzności Bożej i doświadczenie, które nas uderza, dotyka nas tylko za pozwoleniem Boga". Gdzie indziej znowu znajdujemy te słowa: „Cierpienie jest aktem, cierpienie tworzy życie... Cierpienie jest także sakramentem", jest nim naprawdę po części, bo łączy nas mistycznie z Ciałem Chrystusa, pozwalając, jak mówi św. Paweł, wypełnić to, co nie dostaje cierpieniom Chrystusowym. Jest wreszcie cierpienie źródłem niezliczonych łask. W chorobie była zawsze p. Leseur cicha i uległa, starała się nie mieć żadnych pragnień. Ból znosiła z naprawdę godnym naśladowania spokojem i pogodą i pomimo tych wszystkich słabości zawsze miała czas i siły, by poświęcić się np. napisaniu listów, i to nie krótkich, zdawkowych, ale długich jakby rozmów pocieszających, dodających otuchy, objaśniających, zachęcających do przetrwania trudnych okresów moralnych. To samo czyniła też ustnie i całym zachowaniem swoim wpływała budująco i uspakajająco na otoczenie. Jeden z jej przyjaciół powiedział do swojej żony: „Idź do Elżbiety i weź ożywczą kąpiel spokoju". Ten wpływ na ludzi, to oddziaływanie na ich dusze spotęgowało się jeszcze bodaj bardziej po jej śmierci. Dziennik jej rozpowszechnił się niezmiernie szybko i został nawet przetłumaczony w kilku językach. Elżbieta przyczyniła się do licznych nawróceń i uzdrowień. Przeznaczeniem jej było jednak zdaje się apostolstwo intelektualne. Powstały różne koła naukowe kobiet i panien, fundacje, domy dla studentek i t. d. pod wezwaniem Elżbiety Leseur i to nie tylko we Francji, ale i za granicą. Różne jej powiedzenia, zdania są cytowane w dziełach najlepszych współczesnych autorów.

Tak więc Elżbieta Leseur jest jedną z opatrznościowych postaci naszych czasów. Swoim życiem w świecie i przykładem żywym wskazuje nam, jak w tych warunkach można doskonale Bogu służyć. Dziś Akcja Katolicka pragnie możliwie wszystkich współczesnych katolików zgromadzić na tej drodze, po której kroczyła Elżbieta. Cóż to bowiem jest Akcja Katolicka? Jest to właśnie apostolstwo świeckich wśród świeckich, to oddawanie czci Bogu, pogłębianie miłości Chrystusa poza murami klasztorów, w rodzinach, w ogniskach domowych, w życiu zawodowym, publicznym.

Jest już rozpoczęty proces beatyfikacyjny Elżbiety Leseur. Prośmy Boga, by Elżbieta i podobne jej postacie, jak Piotr Jerzy Frassati, Fryderyk Ozanam i t. d. mogły być wyniesione jak najszybciej na ołtarze i prowadziły te szerokie zastępy współczesnych ludzi, których warunki życiowe postawiły na placówce nie będącej klasztorem ani posterunkiem kapłana.

Maria St. Świeżawska

Przegląd bibliograficzny

MONS. DR. FRANCISZEK MENNINI, Rektor Papieskiego Seminarium Regionalnego Piusa X, *Alumn na wakacjach*. Zbiór rozmyślań. Przekład z włoskiego. 1936. 8⁰. Stron 350. Skład główny: Arcybiskupie Seminarium Duchowne w Gnieźnie. — Cena egz. brosz. 2 zł. Opr. 3 zł.

Polskiej literaturze ascetycznej zostało przyswojone dzieło, o którym Kardynał Bisleti, Prefekt św. Kongregacji Studiów i Uniwersytetów, pisał do autora, że „jest to praca zdrowa tak co do nauki, jak i co do wskazań życia duchowego; opiera się bowiem na powadze wybitnych i klasycznych znawców danej dziedziny. Tematy są praktyczne, rozprowadzenie ich jest dobre i wykazuje bardzo doświadczonego mistrza wychowania i prowadzenia alumnów. Wydanie tych medytacyj oddziała korzystnie na dusze alumnów i ustrzeże ich przed niebezpieczeństwami, na jakie w czasie wakacji są wystawieni, ponieważ właśnie w tym czasie brak im często pomocy, zachęty i kierownictwa duchowego".

Tymi autorytatywnymi słowy poleca obecny Prefekt św. Kongregacji Studiów i Uniwersytetów omawiany zbiór rozmyślań, pragnąc, by ta książka jak najszybciej znalazła się w ręku wszystkich alumnów zakładów teologicznych.

Nie wątpimy, że rozmyślania ks. Mennini'ego — jak to jest w Włoszech, gdzie w 12 latach osięgły cztery wydania — i w Polsce zdobędą licznych przyjaciół wśród naszej młodzieży duchownej. Dotąd bowiem naszej literaturze medytacyjnej brak było specjalnie na czas wakacyjny dostosowanych rozmyślań. Wydane w roku 1894 przez ks. Romana Rembielińskiego w Warszawie polskie tłumaczenie ks. L. Bacueza Podręcznika Wakacyjnego dla użytku Seminarzystów i Młodych Kapłanów dawno już zostało wyczerpane.

Obecny więc tłumacz wakacyjnych rozmyślań ks. Mennini'ego zasłużył się dobrze polskiej literaturze ascetycznej, że dokonał tłumaczenia dla naszych warunków tak potrzebnego.

Zbiór rozmyślań ks. Mennini'ego w swej pierwszej części podaje 20 rozmyślań o niebezpieczeństwach dla życia duchownego, w drugiej tyleż o środkach zaradczych, w trzeciej również 20 rozmyślań o ćwiczeniu się w różnych cnotach, wreszcie w czwartej części podaje rozmyślania na 15 najważniejszych świąt na czas letnich wakacyj przypadających.

Wszystkie rozmyślania owiane są serdeczną atmosferą nadprzyrodzoną, wskazują przekonywująco na wielkość kapłaństwa Chrystusowego, zapalają do ukochania powołania ponad wszystkie skarby, z wszech sił pragną utrzymać duszę rozmyślającego na wyżynach doskonałości. Typowe rozmyślania na wakacje!

Nadają się nie tylko jako rozmyślania dla seminarzystów, ale z pożytkiem i wdzięcznością użyją ich i kapłani, XX. Profesorowie religii jako podkładu do egzort, każda dusza do doskonałości dążąca.

Dodać należy, że rozmyślania przetłumaczone są piękną polszczyzną, zewnętrzny format książki jest podręczny i gustowny.

Ks. A. Wronka.

ERNEST MURA des Frères de Saint Vincent-de-Paul, *Le Corps Mystique du Christ.* Sa nature et sa vie divine d'après S. Paul et la théologie dogmatique. Synthèse de théologie dogmatique, ascétique et mystique. Préface du R. P. Garrigou-Lagrange, O. P. André Blot, Editeur. Paris, tome I, str. XIII+212; tome II, str. 458.

W ostatnich czasach można było zauważyć wielkie zainteresowanie się zagadnieniem Ciała Mistycznego Chrystusa, tak pośród wiernych zwykłych jak również u teologów i pisarzy ascetyczno-mistycznych. Był czas, że w pewnych środowiskach młodzieży to zagadnienie było ustawicznym przedmiotem dociekań, referatów, dyskusyj itd. Bywało nawet tak, że podczas rekolekcyj narzucano wprost prelegentowi tę prawdę jako temat konferencyj. Zależnie od tego jak rekolekcjonista do tego się ustosunkował, cieszył się większym lub mniejszym wzięciem u zainteresowanych tym tematem słuchaczy. Niemniej gorliwie i teologowie zaczęli się tym tematem zajmować, o czym znów mogą zaświadczyć liczne artykuły w czasopismach, rozprawy naukowe i naukowo-popularne, oraz poważne dzieła naświetlające to zagadnienie z różnych punktów widzenia[1]).

Na pierwszy plan wybija się literatura francuska. Po wielu pracach (z książką ks. Anger, *La Doctrine du Corps mystique de Jésus-Christ* na czele) ukazało się niedawno piękne i bardzo obszerne dzieło ks. Mura, lazarysty. Jest to owoc długich lat studiów i rozmyślania nad listami św. Pawła i dziełami św. Tomasza z Akwinu[2]).

Bardzo często szerokiemu rozprowadzaniu jakiegoś zagadnienia towarzyszy niejasność, wodnistość, werba-

---

1) Na drugim Zjeździe Teologicznym w Warszawie w roku 1933, na siedem referatów w sekcji dogmatycznej, trzy miały za przedmiot zagadnienie Ciała Mistycznego Chrystusa.

2) Przedmowa.

lizm albo znów zbytnie przeładowanie balastem naukowym. Czegoś podobnego u naszego Autora nie spotykamy, mimo że dzieło jest bardzo obszerne (liczy łącznie 670 str.). Całość jest syntezą wszystkich prawd, jakie wchodzą w skład tego dogmatu. Synteza ujęta logicznie i zwięźle. W pierwszej części (stanowiącej osobny tom) podaje Autor szczegółową egzegezę tekstów Listów św. Pawła, dotyczących tej prawdy; następnie omawia czynniki sprawiające jedność Ciała Mistycznego, poszczególne części i członki wchodzące w jego skład, począwszy od jego Głowy, Chrystusa, poprzez Jego Matkę, św. Józefa, świętych Aniołów, aż do zwykłych wiernych. Kończy na tych, co z własnej winy zostali odcięci od jedności Ciała Mistycznego.

W drugiej części (tom osobny), znacznie obszerniejszej, analizuje życie Ciała Mistycznego. W pierwszym rzędzie jego Głowę — Chrystusa. Jego działalność kapłańską, królewską i prorocką. Szczególnie podkreśla ofiarę Chrystusa na Kalwarii oraz ofiarę eucharystyczną. Następnie działalność i rolę Maryi w Ciele Mistycznym przez wszechpośrednictwo. Wreszcie życie poszczególnych członków. Rozdziały dotyczące ich życia nadprzyrodzonego są skrótem nauki chrześcijańskiej o cnotach. Dalej przedstawia nam A. życie społeczne Ciała Mistycznego: kapłaństwo, liturgię, władzę królewską Kościoła, misję apostolską. Na końcu życie Ciała Mistycznego w chwale niebieskiej.

Jest to dzieło wyczerpujące. Suma o Ciele Mistycznym, zawierająca w sobie wszystkie dane z teologii dogmatycznej i ascetyczno-mistycznej.

Przewodnikiem dla Autora jest św. Paweł oraz św. Tomasz. Mimo poruszania w niektórych rozdziałach zagadnień bardzo oderwanych, całość przedstawiona jest jasno. Pomija A. kwestie sporne i nie wdaje się w subtelne dociekania, ale wykłada jedną prawdę za drugą w sposób, który nazwaćby można katechizmowy czy nawet ewangeliczny. To sprawia, że dla każdego czytelnika jest ono przystępne.

Obszerna przedmowa o. Garrigou-Lagrange oraz bibliografia, dopełniają całości dzieła, które zaliczyć można bez popełnienia przesady do arcydzieł w literaturze ascetyczno-mistycznej.

O. Romuald Kostecki O. P.

Ks. LEOPOLD KLEMENTOWSKI, *Charitas* (Cykl egzort). Miejsce Piastowe 1936. Str. 165.

Czcig. Autor podaje nam do rąk nowy dowód swojej pracy, jakby pokłosie swojej długoletniej pracy nad młodzieżą. Pierwszy tom p. t. *Bóg jest Miłością*, wydał we Lwowie (1930, Bibl. Relig.), a w nim Miłość Boga, Stworzyciela i Odkupiciela, rozważał i doszedł do końcowego wniosku, że za miłość i my miłością powinniśmy odpłacić i to miłością promieniejącą przez boskie cnoty — wiarę, aby żyć prawdą, nadzieję, aby być dobrym i miłość, aby dać wartość życiu.

Ostatnią tę myśl rozwija w obecnym tomie.

Bierzemy go do rąk i patrząc na skromny tytuł przychodzimy do przekonania, że autor dał więcej aniżeli tytuł obiecuje. I dlatego omawiamy tę książkę w „Szkole", która tylko wyjątkowo dziełami kaznodziejskimi się zajmuje, bo każda nauka tak głęboko temat swój ujmuje, że nie tylko ucznia, ale i każdego dojrzałego do zastanawiania się przymusi.

Autor rozpoczyna od miłości własnej należycie pojętej, tj. miłości ku sobie, a więc pracy nad sobą rozumnie pojętej, kierującej nawet młodzieńcze marzenia nie do wytępienia ich, bo to w młodzieńczym wieku jest rzeczą niewykonalną, ale do sprowadzenia ich na właściwe tory. Wychowywać trzeba rozum, wolę, uczucia itp., a wszystko pracą miłości. Miłość dobrze zrozumiana usunie miłość niską, kierującą człowieka do celów niżej od niego stojących a oddalających go od jego wiecznego powołania.

Część druga poświęconą jest miłości społecznej, antytezie egoizmu. Jest ona niczym innym jak miłością bliźniego wyrozumowaną z natury człowieka, powołanego do życia w społeczności, a nakazaną, udoskonaloną i uświęconą przez Chrystusa Pana. Jej przygotowaniem to miłość w rodzinie, wychowaniem szkoła. Życiu szkolnemu też poświęca autor parę rozważań, postępując dalej do miłości ojczyzny i społeczeństwa.

Z istoty swojej miłością najwyższą, najpiękniejszą jest miłość Boga. Wypływa ona wprost z natury człowieka, dążącej do Boga, chcącej przez religijność połączenie z Bogiem... tym więcej jeszcze, że jest ona przez powołanie nasze podniesioną do godności nadprzyrodzonej. I dlatego bez niej zawsze niespokojnym będzie serce ludzkie, aż nie znajdzie prawdziwego skarbu miłości bożej. Pięknie przedstawia autor stanowisko modlitwy w tym łańcuchu życia nadprzyrodzonego, a jeszcze piękniejszym jest rozbiór Modlitwy Pańskiej, a następnie Pozdrowienia Anielskiego.

Ostatnia nauka zbiera w jedno ognisko wszystkie rozważania o pracy i o miłości, jaka ją ożywiać powinna.

Jakież zdanie nasze o całości?

Egzorty te, powtarzamy, to więcej niż egzorty. Dałbym je do rąk każdemu inteligentowi na naszych kresach, tak często pozbawionemu słowa Bożego a tęskniącemu za nim, a znalazłby w niej wiele skarbu dla duszy swojej.

Autor nie kieruje się żadnym szablonem ani nie zadowalnia się okólnikami, całość logicznie obmyślana, każde słowo i pod umiarem i na swoim miejscu. Język piękny i poprawny.

Oczekujemy dalszych tomów.

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

Ks. ALOJZY LIGUDA, Tow. Słowa Bożego, *Naprzód i wyżej*. Egzorty nowoczesne. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Str. 282.

Autor egzort „Audi filia" dla uczennic szkół średnich spotkał się z bardzo pochlebną dla siebie krytyką a obecnie wydał drugą podobną pracę.

Są to egzorty, dostosowane mniej więcej do biegu roku kościelnego, opracowane na tematy ewangelii niedzielnych w rodzaju homilii syntetycznych, bądź też na tematy dowolne, dostosowane do okoliczności wydarzeń w szkole. Kilka nawet poświęcono powołaniu zakonnemu. Egzorty, stosownie do brzmienia karty tytułowej, odpowiadają pod wieloma względami warunkom „egzort nowoczesnych", tak co do treści, formy jak i stylu.

Mówić do dziewczynek nie jest rzeczą łatwą. Zainteresować, trafić do przekonania i upodobania, uczynić kazanie oryginalnym, lekkim, żywym, — oto trudności a zarazem wielki sukces po ich pokonaniu. Autor wywiązuje się ze swego zadania w sposób, który w wysokim stopniu znamionuje owe walory. Do pracy przystąpił przygotowany, obeznany z nowoczesną literaturą.

Zaraz na wstępie egzorty, potrafi przykuć uwagę słuchaczek zręcznie przedstawionymi myślami, jakby intryguje umysł, a następnie rozwija temat w napięciu zapoczątkowanego zainteresowania. Pełno tu oryginalnych myśli, po mistrzowsku dobranych, cytatów z literatury, sztuki, Pisma św., Ojców Kościoła, zdań lapidarnych, aforyzmów, przykładów. Do wyróżniająco oryginalnych kazań zaliczyć by można kazania: 4, 30, 35, 37.

Autor podchodzi do rzeczy przez umiłowanie prawdy. Nie jej połowę, lecz całą, o ile to tylko możliwe, podaje, uświadamia umysł. Nie zaprzecza słuchaczkom praw do życia im właściwych, które już we wczesnej młodości w nich nurtują. Pobożności nie ujmuje ciasno,

daleki od karcenia tego, co z świętością pogodzić się daje. Teraźniejsza świętość musi pogodzić wodę święconą z kolońską a nawet perfumą (str. 7). Złożony przez Stwórcę pęd ku płci odmiennej, skażony grzechem pierworodnym, stara się podnieść, prostować. Owa sublimacja uczuć jest cennym momentem pedagogicznym, zawsze aktualnym, o której dziś w literaturze współczesnej z tej dziedziny podnoszą się głosy. Z wyczuciem zostały tu zużytkowane myśli Schilgena (por.: „On i ty", str. 107). Nic dziwnego, że między mówiącym a słuchaczkami wywiązuje się stosunek, oparty na zaufaniu.

Pewne kwestie co do unikania potomstwa i inne (str. 104, 219, 185), lepiej by było pominąć. Całkiem dobrze i koniecznie, by można na ten temat pomówić przy końcowych rekolekcjach dla maturzystek, lecz wspólnie z uczennicami innych klas, uważałbym za rzecz nieodpowiednią. Tłumaczy nieco Autora fakt, że mówił do słuchaczek tylko wyższych klas.

Egzorty ks. Ligudy są wartościowe. Skorzystają z nich nie tylko katecheci szkół, lecz i ci, którzy nie spotkali się z młodzieżą żeńską w szkole, lecz z obowiązku będą musieli wygłaszać rekolekcje, nauki stanowe na misjach i t. p. Praca ta przyjdzie im z pomocą, a nie jeden z młodych księży zorientuje się, jak należy się do takich kazań zabierać, by czegoś nie powiedzieć za wiele lub za mało lub wogóle źle sprawy nie potraktować.

O. M. Ł.

Ks. Dr. P. KETTER, *Chrystus a kobiety*. Wydawnictwo oo. Jezuitów. Warszawa, 1937. Cena brosz. 7 zł.

Powyższą pracę wybitnego niemieckiego teologa określić można jako wykład doktryny katolickiej na temat kwestii kobiecej. Ze względu na syntetyczne ujęcie całości zagadnień, rozważanych w obfitym świet-

le Chrystusowym, dzieło to okazało się jedynym w swoim rodzaju, a równocześnie niezmiernie pożytecznym. Jest ono napisane nadzwyczaj zajmująco, co przy źródłowym opracowaniu, tudzież wielkiej erudycji autora, stanowi niepowszednią zaletę. Mimo łatwego stylu książka wymaga od czytelnika pewnego poziomu kultury wewnętrznej oraz przygotowania umysłowego. W kołach zatem ludzi wykształconych może stać się pierwszorzędnym czynnikiem uświadamiającym w sprawie stanowiska religii wobec wielu najważniejszych problematów życiowych. Spokojny i rzeczowy ton wykładu, utrzymanego stale w charakterze naukowym, pozwoli niejednej osobie niewierzącej zainteresować się jego treścią, a może nawet — pozbyć się uprzedzeń i zbliżyć do światopoglądu katolickiego. Książka bowiem rozświetla niemało punktów i usuwa różne, spotykane powszechnie wątpliwości. Świadomy katolik znajdzie w niej jeszcze coś więcej : gorące umiłowanie przez autora Prawdy Bożej i, promieniejący z kart jego pracy, blask nieziemskiej mądrości Zbawiciela. Z tego też tytułu dzieło ks. Kettera może w licznych wypadkach, zwłaszcza u kobiet, odegrać rolę niezastąpionego przewodnika w życiu.

Szczególniej miłymi wszystkim czcicielom Maryi będą wzruszające prostotą faktów, rozdziały o Najśw. Panience ; zaś poza nimi na osobne wyróżnienie zasługuje przepiękny rozdział o dziewictwie, poświęconym Bogu. Prawdziwa hierarchia wartości została tu podkreślona w sposób ścisły i dostatecznie wyrazisty.

Z całej książki wieje tchnienie atmosfery nadprzyrodzonej, która nadaje dziełu, oprócz głębokiego znaczenia istotnego, także trwałe a porywające, przy czytaniu, piękno.

M. Turska.

Ks. JÓZEF CYREK T. J., *Wielki sługa Boży ks. Piotr Skarga Towarzystwa Jezusowego*, Kraków 1936, Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, str. 129, cena 1 zł.

Książeczka napisana według zawodowych recept hagiograficznych z przeświecającym z daleka mirażem przygotowania kanonizacji Skargi. Intencja zasadniczo poczciwa, wykonanie niecałkiem udane. Huysmans nazwałby to *littérature bénisseuse* albo *bondieuserie de St. Sulpice.*

Czy Skarga pozostałby na kanonii lwowskiej czy nie, czy byłby jezuitą czy nie, jego niepospolita osobowość byłaby zawsze wyjątkową w dziejach Kościoła polskiego, w rozwoju krasomówstwa religijnego i literatury polskiej. Przy wielkich zasobach rozumu i praktycznego rozsądku nie był to geniusz intelektualny; nie istnieje żaden kompleks zagadnień filozoficzno-religijnych, na które padłoby nowe światło z umysłu Skargi, jakkolwiek w pismach swoich już choćby z racji Unii z Kościołem wschodnim musiał się obracać w dziedzinie dogmatyczno-filozoficznej. Spekulacja filozoficzna nie jest jego najsilniejszą bronią, w polemice z innowiercami, a zwłaszcza z prawosławnymi myśl jego nie wykracza poza utarte szlaki. Siłę swej wymowy czerpie natomiast ze źródeł emocjonalnych, ze wzruszeń swego szlachetnego serca: zatopionego w Bogu, zatroskanego o losy ojczyzny, współczującego niedoli bliźniego w jakimbądź urodził się stanie; one mu dają skrzydła wieszcze, jakich drugiego przykładu poza Zygmuntem Krasińskim nie znaleźć na przestrzeni kilku wieków polskiego piśmiennictwa. Stąd może płyną jego asocjacje myślowe do Jeremiasza, Ezechiela, najbardziej wybuchowych i stroskanych proroków Starego Zakonu.

Skarga ks. Cyrka jest drewnianym świątkiem, wyrzezanym z różnych elementów hagiograficznych, które wędrują po legendach świętych wszelkich krajów i wieków. Takim świątkiem, jakim jest portret Skargi

z XVII w., zdobiący tę małą książeczkę, tylko bez wdzięku prymitywu.

Trudno określić, dla kogo jest przeznaczona ta literatura. Operuje sumarycznie pojęciami i terminami, które są dostępne wyłącznie ludziom co najmniej o średnim wykształceniu; pisana językiem gładkim, lecz bez jakichkolwiek cech indywidualnych, któreby drogą wzruszeniową mogły przemówić do serc prostaczków. Więc popularna — chyba nie. Ale człowiek oświecony odwróci się niechętnie od lektury, która mówi o znacznym upadku Uniwersytetu Jagiellońskiego w połowie XVI w. (str. 11). Kiedyż zatem kwitnął ten Uniwersytet? Inna uwaga, również zasadnicza: o więzach ciasnego arystotelizmu (str. 11). Mnieby się zdawało, że ten arystotelizm nie był chyba taki ciasny, jeżeli przeżywamy dzisiaj poważny jego renesans. Przykro musi także urazić jednostronność podmalowanego tła historycznego; wiemy o tym dobrze, że w walce wyznaniowej, która rozgorzała w XVI i XVII w., i my, katolicy, nie byliśmy bez winy, innowiercy niekoniecznie byli ludźmi bez wszelkiej etyki, bolesne zadrażnienia padały z jednej i drugiej strony, może i sam Skarga nie umiał wznieść się zawsze na trudno dostępne wyżyny Chrystusowej miłości.

Szkoda, że ks. Cyrek, przystępując do napisania żywotu Skargi, nie rozszerzył podstaw swoich wiadomości źródłowych. Z jego własnego wykazu widzimy, że oparł się na starym *Rychcickim*, na pismach ks. *Sygańskiego*, korzystał także z Tadeusza *Grabowskiego* i *Windakiewicza*. Nie zajrzał do książki takiego ortodoksa myśli katolickiej *Józefa Tretiaka*, Piotr Skarga w dziejach i literaturze Unii Brzeskiej, Kraków 1912, który z głębokim znawstwem wniknął w istotę dogmatyczną sporu Kościoła wschodniego z łacińskim. Nie zapoznał się z porywającą sylwetą Skargi, nakreśloną liberalniejszym piórem *Ignacego Chrzanowskiego*, który we wstępie do Kazań sejmowych, Warszawa

1912, drugie wydanie, omawia z pietyzmem jego życie i dzieła.

Właściwie jest rzeczą obojętną w życiu takiej osobowości jak Skarga jego przynależność do stanu mieszczańskiego lub szlacheckiego. Lecz skoro ks. Cyrek już tę kwestię poruszył, należało sięgnąć do rozprawy *Wł. Semkowicza,* Czy Skargowie byli szlachtą? Mies. heral. 1909. II. 89-96, w której autor przeciw *A. Czuczyńskiemu,* Pochodzenie i rodzina ks. Piotra Skargi, Przegląd powszechny 1892, broni szlacheckiego pochodzenia Skargi.

Nie jest łatwym skreślenie żywota Piotra Skargi — to niewątpliwe; trzeba mozolnych studiów, wielkiej znajomości nie tylko dzieł samego Skargi i jego żywociarzy, ale także wmyślenia się w epokę, w której żył i działał, aby tę wielką postać przybliżyć ku zrozumieniu warstw oświeconych, a co trudniejsze jeszcze uczynić ją przystępną sercom rzesz katolickich.

H. P.

O. M., *Ufajmy!* Str. 39. *Bądźmy Apostołami!* Str. 34. *Będziesz miłował.* Str. 37. — Potulice. Nakładem Seminarium Zagranicznego.

Broszurki powyższe, jak to już z samych tytułów widać, poruszają prawdy będące w najgłębszym związku z istotą chrześcijaństwa i życiem każdego człowieka. Nie zawierają one jednak teologicznego czy spekulatywnego wnikania w istotę, doniosłość lub konieczność omawianych zagadnień, lecz tylko — chociaż z różnego punktu widzenia — bardzo ogólne, szkicowe rozwinięcie poruszanych tematów.

Przeznaczone do pogłębienia i rozszerzenia życia religijnego, mogą spełnić swe zadanie w szerokich masach wiernych.

Tom.

SPIS RZECZY.

ROZPRAWY

TEKSTY KLASYCZNE

WZORY DO NAŚLADOWANIA

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY



REDAKCJA I ADMINISTRACJA

KONWENT OO. DOMINIKANÓW
LWÓW

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie:	4 zł (w Ameryce 1 dolar),
półrocznie:	2 zł,
zeszyt pojedynczy:	40 gr.

KONTO w P. K. O. 504.608
(Wydawnictwo OO. Dominikanów)

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor: *O. Bernard Przybylski O. P.*

VERITAS